

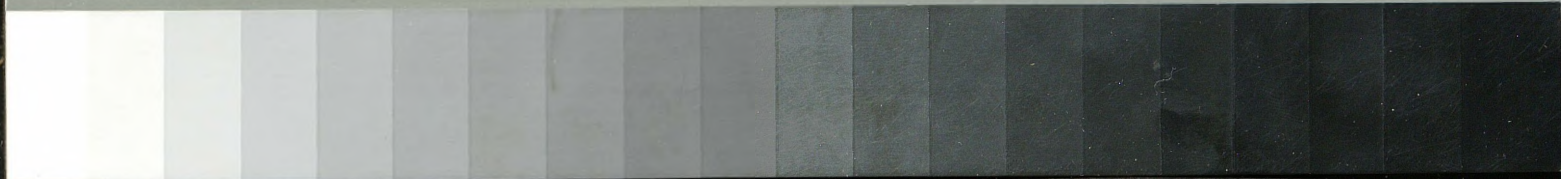


Grey Scale #13



DANES-PICTA.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

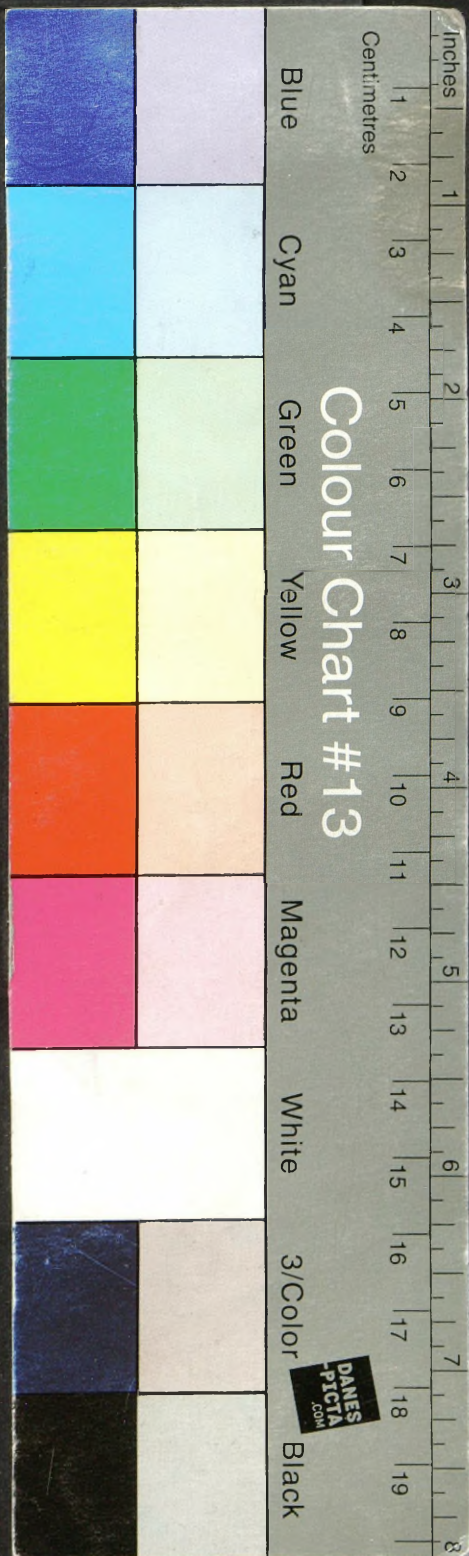


WYDAWNICTWO
NAUCZYCIELI DEMOKRATÓW

W OBLICZU KATASTROFY SZKOLNEJ

W A R S Z A W A 1 9 3 2

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI ROBOTNICZEJ, WARECKA 9



WYDAWNICTWO
NAUCZYCIELI DEMOKRATÓW

W OBLICZU
KATASTROFY
SZKOLNEJ

W A R S Z A W A 1 9 3 2

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI ROBOTNICZEJ, WARECKA 9

W OBLICZU
KATASTROFY
SZKOLNEJ

WYDAWNICTWO
NAUCZYCIELI DEMOKRATÓW

W a r s z a w a 1932 r o k u

Skl. Gł. w Księgarni Robotniczej, Warszawa, Warecka 9



KRYZYS KULTURY

Polska przeżywa, rzecz powszechnie wiadoma, okres kryzysu. Nie jest ten kryzys bynajmniej tylko kryzysem gospodarczym. Sięga on głęboko w wiele dziedzin. Jest on także kryzysem kultury polskiej.

Kryzys gospodarczy przynosi tyle cierpień, uderza z taką siłą w każde nieomal ognisko domowe, że narzuca się on z nieodpartą siłą świadomości każdego człowieka. Kryzys kultury nie posiada tej potęgi oddziaływania. Skutki jego jednak są cięższe. Kryzys gospodarczy atakuje w pierwszym rzędzie naszą terażniejszość, nasze dzisiaj. Przypuszcza on na nas atak frontowy, zadaje nam ciosy bezpośrednie. Pewnie, że w razie długiego, przewlekłego trwania kryzysu, może on zszarpać siły żywotne społeczeństwa, może uderzyć w przyszłe pokolenie. Główne, najdotkliwsze zło leży jednak zwykle w bieżącym cierpieniu. Gdy kryzys gospodarczy mija, zaczyna się natychmiast odrodzenie, organizm gospodarczy odpręża się, wypuszcza świeże pędy. Kryzys kultury zapuszcza głębsze korzenie. Uderza on w nasze dzisiaj, w nasze jutro, w nasze pojutrze. Kryzys gospodarczy podobny jest do chorób, które atakują z całą siłą organizm, wstrząsają nim potężnie, ale gdy kryzys przejdzie, organizm zaczyna się odradzać, nieraz rozkwitać, skutki choroby mijają bez śladu. Inaczej kryzys kultury. Jest to choroba, która przeżera organizm do głębi, która chwyta go w żelazne kleszcze, choroba, którą się dziedziczy, która jak klątwa wisi nad rodem ludzkim.

Rzecz niewątpliwa, że kryzys gospodarczy wpływa na kryzys kultury, tak, jak wpływa na wszystkie dziedziny życia. Bylibyśmy w błędzie jednak, gdybyśmy chcieli uważać kryzys

kultury tylko za uboczny produkt kryzysu gospodarczego, gdybyśmy chcieli go uważać za roślinę, która rozwinęła się w cieniu przesilenia ekonomicznego. Aczkolwiek pogląd taki łatwo się nasuwa, nic błędniejszego nad to pojęcie. Kryzys oświaty polskiej wyrósł z gruntu rzeczywistości polskiej na własnych korzeniach, wytryska z samodzielnego źródła. Obecny kryzys gospodarczy uczynił go bardziej jaskrawym, przyspieszył jego rozwój, spowodował ostrzejszy jego przebieg. Nie on go jednak stworzył. Nawet przy najpomysłniejszych warunkach ekonomicznych doby bieżącej kryzys kultury musiałby nastąpić. Na kryzys ten złożyły się bowiem przyczyny działające oddawna, przyczyny niezależne od naszej woli, działające w czasach zaborczych i przyczyny zależne od naszej woli, działające od powstania państwa polskiego. I tu właśnie uwidatniają się główne różnice między charakterem kryzysu gospodarczego, a kulturalnego. Kryzys gospodarczy zrodził się z przyczyn ogólnych, ma źródło w kryzysie ustroju społecznego, idzie w parze z kryzysem wszechświatowym. Pewnie, że czynniki polityki wewnętrznej go obostrzyły, zmniejszyły odporność przed nim, zwiększyły cierpienia z nim związane. Przy najlepszej woli nie mogły mu jednak zapobiec zupełnie. Inaczej się przedstawia sprawa z kryzysem kultury. Przyczyny jego są charakteru ściśle wewnętrznego. Kryzys gospodarczy przyszedł jak burza, jak katastrofa żywiołowa, jak kataklizm. Kryzys kultury narastał krok za krokiem, był doskonale przewidziany, moment jego przyścia i rozmiary jego przyszłego napięcia były zgóry znane, były obliczone z matematyczną ścisłością. Wiedzieliśmy zgóry, ile dzieci znajdzie się w takim a takim roku bez szkoły, o ile szkół dla nich zawczasu nie przygotujemy. I byli tacy, którzy uderzali w wielki dzwon ostrzeżenia i alarmu. Rządcy państwa odkładali jednak akcję ratunkową, zapobiegawczą, prewencyjną na później, na lepsze czasy. Były bowiem zawsze sprawy dla nich ważniejsze, pilniejsze, aktualniejsze, bliższe sercu. Tymczasem zamiast lepszych przyszły czasy gorsze. I zaczęła się nieuchronna katastrofa. I dlatego też w sprawie kryzysu kultury istnieje jasno sprecyzowane zagadnienie odpowiedzialności. Tu nie wolno umywać rąk, zrzucać winy na siły wyższe, na czynniki nieprzewidziane i nieuniknione. Kryzys kultury nie jest niezawinionym.

Mści się bierność, obojętność, beztroskliwość. Dalsza bierność tragedję pogłębi, uczyni ją brzemenniejszą w skutki. Chodzi tu nie tylko o bierność tych, którzy rządzą, chodzi także o bierność nas, którzy nie reagujemy. Społeczeństwo polskie musi wydobyć z siebie energję, aby przeciwstawić się dalsze-

mu spychaniu kultury polskiej na równię pochyłą, dalszemu spychaniu narodu polskiego poniżej poziomu nowoczesnych społeczeństw.

Nie chcąc ponosić odpowiedzialności za stan ten wraz z jego sprawcami, nie możemy milczeć. W momencie, gdy ani rząd, ani organizacja nauczycielska nie uważają za stosowne pomyśleć o akcji ratunkowej, gdy patrzą biernie na katastrofę szkoły polskiej, uważamy za swój obowiązek wystąpić z publicznem oskarżeniem przeciw istotnym winowajcom, uważamy za swój obowiązek zwrócić się z apelem do społeczeństwa i demokratycznego nauczycielstwa, aby wzięło w swoje ręce sztandar walki o jutro kultury polskiej.

Przez lata całe społeczeństwo w przekonaniu, że w niepodległej Polsce los szkoły i oświaty polskiej leży na sercu tym, którzy państwem rządzą, nie uważało za potrzebne walczyć, tak, jak niegdyś za zaborczych czasów walczyło, o polską szkołę. Nastąpiło odprężenie w tej walce. I oto doszło do katastrofy. Dziś społeczeństwo zmuszone jest wyjść z tej roli biernej i znów wyprężyć się do walki. Szkoła polska jest w niebezpieczeństwie!

KATASTROFA SZKOLNA

Zapoczątkowane z takim entuzjazmem u progu niepodległości szkolnictwo polskie weszło w stan krytyczny od roku 1929, w obecnym zaś roku szkolnym stajemy, mówiąc bez osłonek, w obliczu jego katastrofy. Chlubiono się jego świetnym rozwojem. Rzeczywiście zaraz bodaj po opuszczeniu przez Moskali byłego zaboru rosyjskiego społeczeństwo w tej dzielnicy Polski z energją zajęło się zorganizowaniem szkoły polskiej. I, kiedy w roku 1910/11 uczyło się w szkołach b. Kongresówki zaledwie 370.576 dzieci, w roku 1919/20 mieliśmy w nich 980.000 dzieci. Z chwilą, kiedy dzielnice Polski mogły się ze sobą porozumieć, zaczyna się praca nad wytyczeniem ram organizacyjnych szkoły polskiej na pamiętnych zjazdach oświatowych i sejmach nauczycielskich. Prawowite władze Polski Niepodległej zastały podstawy organizacyjne szkoły polskiej gotowe. W roku 1921/22 mieliśmy w Zjednoczonej Polsce 3.213.768 dzieci w wieku szkolnym w szkołach, w roku zaś 1922/23 — 3.345.309. Wszystko to zrobiono przy niezupełnie gotowym aparacie administracyjnym, zrobiono przy wydatnej pomocy społeczeństwa (samorządy) i entuzjastycznej pracy nauczycielstwa, często, może, niezupełnie wykwalifikowanego, ale pracującego i dokształcającego się z całym zaparciem. Od roku 1923/24 przybywa dzieci

do szkół daleko mniej;; w roku 1928/29 — mamy ich w szkołach powszechnych 3.575.557, a więc w ciągu 5 lat między rokiem 1922/23 i 1928/29 przybyło do szkół 361.789. Z tego wynika, że pod względem ilości uczęszczających do niej dzieci, szkoła nasza rozwijała się najlepiej w pierwszych latach Niepodległości.

Pozornie jednak wszystko wyglądało dobrze i pozwalało tym, którzy nie umieją w dal patrzeć, chełpić się rozwojem szkolnictwa, a jako motyw zadowolenia przedstawiać fakt, że szkoła obejmuje 95,3% wszystkich dzieci w wieku szkolnym. Zapominano jednak, czy nie chciano pamiętać, że ten pomyślny fakt spowodowany został spadkiem ilości dzieci w wieku szkolnym w latach powojennych prawie o 1.500.000.

Zapominano, iż po latach spadku nastąpią lata gwałtownego wzrostu, na który trzeba się przygotować. I oto w roku zeszłym mieliśmy już dzieci nie mogące dostać się do szkół w liczbie około 700.000. A dalej? W roku szkolnym bieżącym przybytek dzieci ponad zwykłą normę wynosi 348.000.

Według przeprowadzonych obliczeń wynosić ma

W roku 1932/33	— 375.000
W roku 1933/34	— 238.000
W roku 1934/35	— 211.000
W roku 1935/36	— 191.000
W roku 1936/37	— 152.000
W roku 1937/38	— 124.000
W roku 1938/39	— 102.000
W roku 1939/40	— 90.000

Słowem w latach 1939/40 będziemy mieli dzieci w wieku szkolnym, według obliczeń statystycznych, w okrągłych cyfrach 6.000.000, czyli $2\frac{1}{2}$ razy więcej, niż to było w chwili spadku liczby dzieci wskutek zmniejszenia liczby urodzin w latach wojennych. Dla tych dzieci nie mamy oczywiście ani pomieszczeń szkolnych, ani nauczycieli. Rachunek jest prosty. Jeżeli $2\frac{1}{2}$ miliona rozdzielimy dla ułatwienia na 50 (liczba dzieci nie dozwolona dla pomieszczenia w jednej izbie, ale tak często praktykowana), to otrzymamy 50.000 izb, które trzeba zbudować. Jest to oczywiście minimalna liczba, dla normalnego funkcjonowania szkolnictwa niewystarczająca. To samo mniej więcej będzie z etatami nauczycielskimi. To trzeba zrobić w ciągu 10 lat, gdy tymczasem do roku 1930, a więc w ciągu 12 lat Niepodległości zbudowano zaledwie około 10.000 izb.

Dla jasności obrazu należy się zorientować, w jakich pomieszczeniach dzieci się uczą w obecnej chwili. W roku 1928/29

mieliśmy wszystkiego 59.083 izb szkolnych; z tego jednak na całe Państwo Polskie 25.259, czyli 42.76% mieściło się w budynkach wynajętych, a w województwach centralnych procent izb w budynkach wynajętych sięgał 69%. Według wyliczeń przeciętna powierzchnia klas wynajętych wynosiła zaledwie 29.2 metr. sześć. Wiemy ponadto, że lokale szkolne są wyzyskiwane po 2 razy, a w większych miastach po 3, w stolicy zaś nawet po 4 razy dziennie.

Czy, mając dokładne dane o zbliżającym się stanie krytycznym, władze oświatowe starały się zrobić odpowiednie przygotowania? Trzeba przyznać bezstronnie, że żaden z rządów Rzeczypospolitej nie traktował tego zagadnienia serjo i poważnie, ale największa odpowiedzialność spada na rządy i ministrów lat ostatnich, tych lat, kiedy kryzys był bliski, kiedy kryzys się zaczął. A wtedy właśnie zaczęto robić wszelkie wysiłki, aby wydatki na budownictwo szkolne zmniejszyć. Wstawiano z uporem śmieszną sumę 1 miliona złotych na budownictwo szkolne w budżecie państwowym, a kiedy Sejm uchwalał więcej — pieniędzy nie wydawano. Wreszcie obecna większość ten milionik w budżecie obmurowała. Pocieszano „zgorzkniałych” oponentów, że społeczeństwo samo przy znanej przychylności dla szkoły, te szkoły zbuduje. A, kiedy społeczeństwo na wsi powzięło uchwały opodatkowania się na budowę szkół, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych te uchwały unieważniało. Pocieszano się także, że tak dużo budować nie potrzeba, bo $\frac{1}{4}$ potrzebnych izb donajmniej się, w $\frac{1}{4}$ zorganizuje się dwurazową naukę, a więc tylko 20.000 izb trzeba zbudować. (Skąd ta cyfra, nie wiem, bo i wtedy wypada — 25.000 co najmniej). Kto zna stosunki w Polsce, ten wie, że ta ostatnia formułka nie wytrzymuje krytyki, ale, powiedzmy sobie, że 20.000 izb wystarczy, a więc 2.000 izb rocznie. Czy do tego choć przystąpiono? Nikt tego nie widział. Stoimy więc wobec katastrofy szkolnej; stoimy wobec niej wszystko jedno, czy obliczamy liczbę dzieci nieuczęszczających w bieżącym roku szkolnym z powodu braku miejsca na tę, czy inną liczbę. Skoro przeszłego roku nie chodziło do szkoły 700.000 dzieci, a w roku obecnym nadwyżka powojenna stanowi 348.000, to jasne się staje, że nawet przy upychaniu ich według znanych rozporządzeń, koło miliona do szkoły się nie dostanie. Ale zgódźmy się z tymi, którzy tak głośno krzyczą, że to nieprawda, zgódźmy się z tymi, optymistami, co twierdzą, że tylko 500.000 nie chodzi do szkoły. Czy to nie wystarcza? Zwłaszcza, iż nadwyżki lat następnych przy obecnym stanie rzeczy i obecnym sposobach radzenia złemu, już się upchać nie da i nadwyżki te muszą pozostać poza szkołą — i w roku 1939/40 wynosić bę-

dą przeszło 2.000.000 dzieci. Dwa miliony młodych analfabetów!

Ministerjalne władze powiedziały na to, że jednak budować nie mogą, ani pomagać nawet; zaradzą zato klęsce przez zwiększenie liczby etatów nauczycielskich, a to najważniejsze. I rzeczywiście do budżetu państwowego wstawiono sumę, która dawała możliwość utworzenia około 3.000 nowych etatów. Ale minęło bardzo niewiele czasu, kiedy dowiedzieliśmy się, że nie tylko te etaty nie będą wykorzystane, ale podległo redukcji zgórą 2.000 dawnych nauczycieli.

Natomiast zjawił się okólnik Ministerstwa Oświecenia Publicznego z dn. 19/III b. r., w myśl którego Kuratorja wydały zarządzenia inspektorom. Nie będziemy szczegółowo wyluszczać tych zarządzeń, powiemy tylko, że i z przepisami w nich bardzo smutnymi środkami, jak obciążenie nauczyciela, zmniejszenie godzin zajęć dla dzieci, łączenie oddziałów o rozmaitym poziomie, pozwolenie na umieszczanie w jednej izbie 60-ga dzieci, co wszystko obniża poziom nauki i pogarsza i tak już zły stan higieniczny szkoły — możnaby się było z bardzo ciężkiem sercem pogodzić, gdyby to był chwilowy nadzwyczajny środek, zastosowany jednocześnie ze środkami radykalnymi, zmierzającymi do natychmiastowego budownictwa szkolnego i powiększenia liczby sił nauczycielskich do koniecznej normy. Ale władze szkolne prócz wyżej wymienionych, bardzo wątpliwej wartości zarządzeń, nie przedsięwziąć nie potrafiły. Chodzą natomiast comaz uporczywsze pogłoski, że przygotowuje się projekt otwartego czy ukrytego obniżenia stopnia organizacyjnego szkoły powszechnej.

A nikt nam nie wytłomaczy, że nawet z bardzo uszczuplonego budżetu państwowego nie dałoby się wykroić sumy, która by, jeżeli nawet zupełnie kryzysu nie zażegnała, to przynajmniej go złagodziła i pozwoliła uniknąć ostatecznej klęski szkolnictwa. Nikt nam nie wytłomaczy, że nie można uszczuplić budżetu na policję. Jeżeli nawet stanąć na stanowisku zwolenników licznej policji, to chyba nikt nie zaprzeczy, że odpłacanie ludzi bez potrzeby szlifujących chodniki i wystających w bramach jest marnowaniem grosza publicznego. Nikt nam nie wytłomaczy, że wykrojenie pewnej sumy z budżetu wojskowego i przeznaczenie jej na szkolnictwo, zaszkodziłoby w czemkolwiek obronie narodowej. Przeciwnie, dając odpowiednie wychowanie wszystkim obywatelom — wzmocniłoby ją.

Nikt nam nie wytłomaczy, że nie można było funduszy, wydanych na luksusowe gmachy reprezentacyjne, obrócić na budowę skromnych szkół powszechnych.

Nikt nam nie wytłomaczy, że nie można było w ciężkich czasach dla kraju odłożyć uczczenie nawet wysoko postawionych osób, i znów za pieniądze wydane na pałace-dary zbudować choćby jedną, dwie szkoły powszechne.

Nikt nam nie wytłomaczy, że nie można oszczędzić na środkach reprezentacyjnych. W tych dniach gazety podały wiadomość, że ministrowie Austrii zrzekli się samochodów wzamian czego wyznaczono im pewien fundusz na taksówki. Czy u nas widział kto tendencję uskromienia reprezentacji?

Nikt nam nie wytłomaczy, że w latach, kiedy dochody Państwa dawały nadwyżkę, nie można było części tej nadwyżki poświęcić na budownictwo szkolne i sprawy szkolne.

Nikt nam nie wytłomaczy, że pieniądze wydawane na młodych emerytów, choćby nauczycieli, nie znalazłyby daleko lepszego zastosowania w szkołach.

Sądzę, że każdy z nas może dalej snuć rozważania, a, przyczynawszy się wydatkom z lat minionych, jeszcze nie jedno dodać do wyżej wymienionego.

Klęskę szkolnictwa powiększa położenie samorządu terytorialnego. Samorządy u nas znajdują się w opłakanem położeniu gospodarczem, a skrępowanie samorządu przez władze nadzorcze nie pozwala mu rozwinąć nawet najskromniejszej inicjatywy. A przecież na samorządzie ciąży obowiązek dostarczenia lokali szkolnych. Samorząd w miastach miał w swoich rękach higienę szkolną, pomoc niesioną dzieciom w dożywianiu, dostarczanie najuboższym obrania, pomocy szkolnych, organizowanie kolonij i półkolonij letnich i t. p. Niektóre samorządy przychodziły z pomocą szkole, dostarczając jej pomocy szkolnych, fundując pracownie dla uczniów i t. p.

Wreszcie klęskę szkoły polskiej zwiększa bardzo ciężkie położenie nauczyciela. Uposażenie jego uległo znacznej redukcji. Ale jakkolwiek zabezpieczenie materialne musi wpływać dodatnio na pracę nauczycielską, wymagającą spokoju i równowagi, to jeszcze z tem nauczyciel mógłby się pogodzić przy spokoju moralnym. Tego spokoju nauczyciel mieć obecnie nie może. Ciągłe rugi i tranzlokacje ze względów politycznych, zwalnianie nauczycieli w stan nieczynny stwarzają atmosferę, w której każdy z pracowników szkolnych wyczekuje, kiedy i jego cios dosięgnie. Nauczyciel albo wbrew sumieniu musi stać się pokornym sługą tych, którzy od niego żądają polityki w pewnym kierunku, albo pozostaje niepewnym dnia ani godziny. I jedno i drugie wytrąca go z równowagi i obniża wydajność jego pracy w szkole; to mało — robi go czynnikiem ner-

wowym, dezorganizującym tę szkołę. A przecież wszystkie te manipulacje, zwłaszcza emerytowanie, kosztują skarb Państwa. Czy ta garstka nauczycieli, nie należących do B. B., takim niepokojem napęłnia czynniki rządzące, że nie mogą nawet w dobie ciężkiego kryzysu wyrzec się tych kosztownych i dezorganizujących szkołę praktyk. Widocznie tak. Niech to będzie pociechą dla nękanego za zgodną z sumieniem pracę nauczycielstwa.

KATASTROFA SZKOLNICTWA POWSZECHNEGO W CYFRACH

1. Wydatki na oświatę.

a) Stopniowe zmniejszanie wydatków na szkoły, wzrost potrzeb. Wydano na oświatę w roku budżetowym:

1930/31 — 458.776.456 zł., co stanowi 15,6% całego budżetu, na 1931/32 prelimitowano 447.605.603 zł., co stanowi 15,4% całego budżetu.

b) Na szkoły powszechne w odpowiednich latach wydano z budżetu M. W. R. i O. P. — 1930/31 r. — 255.697.597 zł. i w 1931/32 r. — 256.749.191 zł., co stanowi w stosunku do całego budżetu zaledwie 8,9%.

c) W tym samym czasie wydatki na wojsko wzrastały i wynosiły w roku 1930/31 — 827.096.105 zł., co stanowi 28,2% całego budżetu, na 1931/32 przeznaczono 836.150.000, co stanowi już przeszło 30% całego budżetu.

d) Jednocześnie z kurczeniem się budżetu oświaty wzrosły niepomniernie fundusze dyspozycyjne i reprezentacyjne i wynoszą w 1931/32 roku 23.447.000 zł.

2. Ilość dzieci poza szkołą.

W czasie systematycznej redukcji budżetu M. W. R. i O. P. ilość dzieci w wieku szkolnym szybko wzrasta, a szkoła obejmuje coraz mniejszy %.

W roku 1928/29 było 5% dzieci poza szkołą, w r. 1929/30 — 8%, w r. 1930/31 — 19,5, w r. 1931/32 jest już 25%, co wyraża się liczbą 1.200.000 (według Gł. Urz. Stat.), a faktycznie liczba ta jeszcze wzrośnie wskutek ostatnich redukcji szkół i nauczycieli.

Według relacji wiceministra Pierackiego tylko z rocznika 1923 — t. j. ośmiolatków — pozostaje poza szkołą 180.000, a siedmiolatkom poleca okólnik Ministerstwa (z dn. 19. III. 31) odroczyć naukę o jeden rok.

3. Etyaty nauczycielskie.

Wobec wzrastającego niepomierzenie od r. 1929/30 przyrostu, który już w roku 1933 przyniesie nadwyżkę 1.600.000 dzieci w wieku szkolnym, potrzebaby dostarczyć w ciągu dwu najbliższych lat 20.000 nowych etatów nauczycielskich. Do budżetu na rok bieżący wstawiono zaledwie 3.080 etatów, ale wskutek oszczędności nie tylko że nie dano ich, lecz jeszcze zredukowano przeszło 2.000 nauczycieli.

4. Budownictwo szkolne.

Na pomieszczenie wszystkich dzieci w szkołach trzeba wybudować jednorazowo 33.000 izb lekcyjnych, a następnie co roku budować po 10 do 20 tysięcy, kosztem 150 — 300 milj. zł. A budżet M. W. R. i O. P. przeznaczą na ten cel tylko 1 milion zł., akurat tyleż, ile wydano na dywan wilanowski, a 23 razy mniej niż na fundusz dyspozycyjny. W tymże samym czasie wydaje się 3.500.000 na **wykończenie** reprezentacyjnego gmachu M. W. R. i O. P. przy ul. Szucha, 700.000 na psalterz, 550.000 na salonkę dla p. Piłsudskiego, 700.000 zł. na motorówkę, 135.000 zł. na wyścigi w Łodzi i t. d. i t. p.

5. Obniżenie poziomu nauki.

Zamiast zwiększenia budżetu szkolnego w stosunku do potrzeb, wydano słynny okólnik z dn. 19. III. 31 r., który:

- a) powiększa liczbę dzieci w klasie do 60 i wyżej,
- b) łączy kilka oddziałów w jednej sali,
- c) redukuje godziny nauki,
- d) odracza obowiązek szkolny siedmiolatkom,
- e) usuwa starsze dzieci (14-letnie) ze szkoły,
- f) wprowadza naukę na 3 zmiany i t. d. i t. p.

„REFORMA WYCHOWANIA”

Entuzjaści obecnego stanu rzeczy w Polsce za jedną z najważniejszych zasług władz oświatowych czasów pomajowych uważają rozwiązanie pomysłu problemu ideału wychowawczego szkoły polskiej i należyte zorganizowanie tego działu pracy. W rzeczywistości zaś w tej właśnie, najbardziej istotnej dziedzinie pracy szkolnej lata ostatnie dokonały największego spustoszenia.

Bez przesady można powiedzieć, że poczynania reformatów wychowania w Polsce doby ostatniej, działających w sposób dyktatorski, z niesłychaną i niczem nieumotywowaną pe-

wnością siebie, doprowadziły do ruiny system wychowania, realizowany przez szkołę polską w pierwszym dziesięcioleciu istnienia Rzeczypospolitej, zaś atmosfera, która zapanowała w szkolnictwie w latach ostatnich podważyła nawet jego podstawy moralne.

Obecna sytuacja w szkolnictwie budzi też zastrzeżenia i obawy nie tylko ze względu na katastrofalne skutki zarządzeń władz szkolnych w dziedzinie organizacji szkolnictwa, nie tylko ze względu na fatalne warunki, w których młodzież będzie się kształcić — nie mniej poważne obawy budzi troska o duszę dziecka, o samą treść wychowania szkolnego. Już w roku ubiegłym ujawnił się w opinii publicznej, w związku z forsowaną zasadą wychowania państwowego, jako podstawową zasadą wychowawczą, głęboki i istotny konflikt w sprawie ideału wychowawczego szkoły polskiej.

Oczywiście nie budziła i budzić nie mogła żadnych zastrzeżeń sama idea wychowania państwowego. Idea ta przyświecała szkolnictwu polskiemu od chwili jego powstania i ma za sobą bogatą tradycję, sięgającą w czasy wiekopomnych prac Komisji Edukacji Narodowej.

To też zdziwienie ogarnia każdego bezstronnego słuchacza, kiedy słucha referatów i przemówień, wygłaszanych obecnie na ten temat, wygłaszanych z przekonaniem szczerem, czy też udanem, że wychowanie państwowo obywatelskie, traktowanie szkoły jako organu społecznego, a wychowania jako funkcji społecznej są to nowe pomysły, oryginalne odkrycia dokonane przy stolikach ministerjalnych, które trzeba narzucić broniącemu się przed nimi nauczycielstwu i społeczeństwu. Powiedzmy sobie otwarcie, dla wielu z tych referentów tak jest rzeczywiście. W wielu z nich uświadomienie państwowe i żywe uczucie patriotyczne obudziło się jednocześnie z objęciem, względnie z możliwością objęcia posad urzędników administracji. Niema jednak żadnej racji do sądzenia, że ogół nauczycielstwa nie uświadamia sobie znaczenia rozwijania w młodzieży uczuć społecznych i wogóle wychowania obywatelskiego. Przeczy temu bowiem dotychczasowa działalność nauczycielstwa polskiego i jego rola w budzeniu uczuć patriotycznych nawet w okresie niewoli.

Protest natomiast w duszy każdego uczciwego pedagoga budziła i budzi nie sama idea wychowania państwowego, ale jej interpretacja, podawana w postaci artykułów wiatry na konferencjach dyrektorów i nauczycieli, interpretacja, przykraiwiająca tę ideę do potrzeb jednej partji i dostosowująca program wychowania do jej programu politycznego. Protest wśród na-

uczycieli i rodziców budziła i budzi interpretacja wychowania państwowego, w myśl której miałyby ono polegać na wymuszaniu na młodzieży par force szczerego czy nieszczerego, ale w każdym razie ślepego i bezkrytycznego uwielbienia dla autorytatywnej jednostki i uznania dogmatu jej nieomyślności oraz bezkrytycznego stosunku do programu politycznego i działalności stronnictwa, które w danej chwili znajduje się u władzy.

W zrozumieniu szerokiego ogółu nauczycieli i rodziców bowiem, dobry obywatel państwa — to nie wyznawca takiego, a nie innego programu politycznego, ale przede wszystkim uczciwy i dobry człowiek, ożywiony gorącą i czynną miłością ojczyzny i obdarzony żywym poczuciem konieczności poświęcania osobistych spraw i interesów dla dobra zbiorowości. Interpretacja zaś wychowania państwowego w duchu absolutyzmu i dogmatyzmu jest interpretacją jednostronną, próbą podporządkowania szkoły określonemu programowi politycznemu, czyli, jak kto woli — przejawem partyjnictwa w jego najbardziej bezwzględnej i najniebezpieczniejszej postaci.

Interpretacja ta, wbrew obfitym cytatom, któremi są naszpikowane referaty i przemówienia sanacyjnych działaczy oświatowych, jest najzupełniej obca polskiej tradycji pedagogicznej. Zręby tej tradycji, a więc wiekopomne prace i wysiłki czasu Komisji Edukacyjnej wyrosły z twórczego ruchu umysłowego, który przygotował wielką Rewolucję Francuską i wszystkie wywołane przez nią przeobrażenia w życiu i świadomości jednostek i społeczeństw. Polska myśl pedagogiczna końca 18 i początku 19 wieku była przecież tylko fragmentem światopoglądu, kształtującego się pod wpływem pism Locke'a, Monteskiusza, Voltaire'a, Rousseau'a, była fragmentem światopoglądu w każdej dziedzinie konsekwentnie przeciwstawiającego się absolutyzmowi i dogmatyzmowi. Jest rzeczą jasną, że myśli pedagogicznej, wyrosłej z takiego światopoglądu przyświecał ideał wychowania człowieka wolnego, zdolnego do realizowania ideałów społecznych i politycznych wieku oświecenia, do wykonywania nowych kształtów życia zbiorowego, zgodnych z wielkimi projekcjami myślicieli 18-go wieku. Ideałowi wychowania średniowiecznego — ideałowi obywatela-poddanego, bezkrytycznego sługi tjary i korony — myśl pedagogiczna okresu racjonalizmu przeciwstawiła ideał obywatela, świadomego współtwórcy rzeczywistości otaczającej, jednostki krytycznej, uznającej za słuszne nie to, co zyskiwało aprobatę autorytatywnej jednostki, czy instytucji, lecz to, co za słuszne uznawała wolna, niekępowana żadnymi dogmatami, badawcza myśl ludzka.

Polska myśl pedagogiczna w wieku 19-tym rozwijała się na podłożu narastającego światopoglądu demokratycznego. Ideał wychowawczy przez tę myśl konstruowany wiązał się jak najściślej z ideami i pojęciami o państwie i społeczeństwie wzrastającej w siły demokracji.

W okresie długoletniej niewoli, w okresie nierozzerwalnego sojuszu polskiego pedagoga oświatowca z polskim działaczem rewolucjonistą ideał wychowawczy wiązał się jak najściślej z ideałem politycznym — Wolnej, Demokratycznej Polski Ludowej. W atmosferze pełnej wyrzeczeń się, służby dla idei, w atmosferze niezwykłego napięcia ideowego, kształtowała polska myśl pedagogiczna 19-go wieku ideał wychowawczy, ideał obywatela o należycie rozwiniętych instynktach i uczuciach społecznych, zdolnego nie tylko do całkowitego podporządkowania interesów osobistych interesom zbiorowości, ale zdolnego do poświęcenia i wyrzeczenia się siebie w służbie dla idei. Ów niezwykle wysoki ideał wychowawczy, utrwalony w naszej literaturze pięknej, zawierał tyle i takie wartości moralne, zawierał w sobie takie umiławanie wolnego państwa polskiego, że stawał się źródłem odrodzenia niemal każdego z pokoleń urodzonych w niewoli, że zaś dobrze służył wychowaniu młodzieży polskiej w umiławaniu idei niepodległego państwa polskiego, dostatecznie wymownie świadczy studnia walka o niepodległość.

Zerwanie z polską tradycją pedagogiczną, odrzucenie do lamusa przeżytków okresu niewoli tego wysokiego ideału wychowawczego i przeciwstawienie mu wybitnie jednostronnego ideału wychowania państwowego, skleconego byle jak w okolicznościowych referatach, na użytek wyznawanego przez sanacyjnych działaczy oświatowych programu politycznego — przez żadnego obiektywnego pedagoga nie może być uznane za pożyteczną dla szkoły polskiej reformę wychowania.

Byłoby rzeczą zbyteczną udowadniać, że, zrywając z polską tradycją pedagogiczną proponowana reforma wychowania znajduje się również, wbrew cytatom i kompilowanym wstępom, w rażącej sprzeczności z dorobkiem współczesnej postępowej myśli pedagogicznej. Wszakże rozwój tej myśli w Europie szedł po linii zbliżenia szkoły do życia, do nowoczesnych form życia politycznego i społecznego. Walka, tocząca się na froncie szkolnym na Zachodzie była przedewszystkiem walką ze szkołą tradycyjną, związaną jeszcze metodami pracy, systemem wychowawczym z przeżytkami kształtami życia politycznego i społecznego. Punktem wyjścia wszystkich nowoczesnych poglądów i poczynąń w zakresie metody nauczania i wychowywania

był ideał wychowawczy, związany najściślej z potrzebami demokratycznych i praworządnych państw Zachodniej Europy.

Cóż z tym ideałem wychowawczym może mieć wspólnego gloryfikacja metod Brześcia, jako przejawu silnej władzy, wymuszanie na młodzieży podpisów na kartach imiennowych i cały system wychowawczy w duchu absolutyzmu i dogmatyzmu?

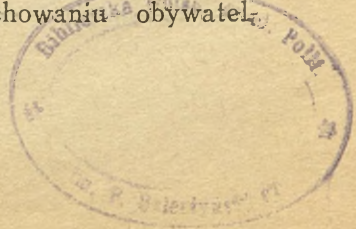
W całej tej teorii wychowania państwowego, formułowanej pośpiesznie i byle jak w przemówieniach i referatach na konferencjach i dorywczych kursach, nie posiadającej za sobą żadnych poważnych prac naukowych, rzucają się w oczy rażące sprzeczności, będące wynikiem mechanicznego łączenia w jedną całość elementów różnych, często przeciwstawnych zasad i poglądów na świat. W rozumieniu zaś ogółu nauczycieli i rodziców, ideał wychowawczy musi być rezultatem dorobku myśli pedagogicznej pokoleń, jego zaś sformułowanie musi opierać się na wnikliwej analizie tego dorobku — nie może natomiast być koncepcją ad hoc sformułowaną w jedno, a nawet dwugodzinnym odczycie.

Przyjrzyjmy się teraz jak wygląda ta „reforma wychowania“ w świetle stosunków, które zapanowały w szkolnictwie w związku z jej realizowaniem. Nie jest to dla pracy wychowawczej w szkole bynajmniej sprawą obojętną, bo w rezultacie powodzenie każdej pracy wychowawczej zależy przede wszystkim od tego, jakim autorytelem moralnym wśród młodzieży i rodziców cieszy się szkoła i ten, co tę pracę realizuje — nauczyciel.

Wymownie te stosunki ilustrują jaskrawe, bolesne fakty, które, mimo wybitnie niesprzyjających dla ich ujawnienia się okoliczności, od czasu do czasu docierają do wiadomości opinii publicznej, bądź przez łamy prasy opozycyjnej, bądź z trybuny sejmowej. Fakty te świadczą, że do zrealizowania omawianej „reformy wychowania“ zmierza się poprzez bezwzględne łamanie indywidualności nauczyciela - wychowawcy, zabijanie w nim wszelkiej zdolności do samodzielnego myślenia, przez wymuszanie na nauczycielu czynów sprzecznych częstokroć nie tylko z jego przekonaniami, ale i sumieniem. W tem kształtowaniu na modłę określonego programu politycznego osobowości nauczyciela znika bez śladu nie tylko niezależność zawodu nauczycielskiego — w zatrutej denuncjatorstwu atmosferze znikła możliwość szczerych koleżeńskich stosunków i uczciwej współpracy z władzami. W tych warunkach również zamiast wysięgu pracy dla dobra młodzieży, dla przyszłości państwa otwiera się szeroko pole dla brutalnych zapasów o karierę, o stanowisko.

Czy człowiek, odarty z wszelkiej osobowości może kształtować osobowość młodzieży i czy w atmosferze, określonej przez powyższe stosunki może być mowa o wychowaniu obywatelskim?

Odpowiedź wydaje się zbyt oczywista.



USTAWODAWSTWO SZKOLNE

Jest generalne usprawiedliwienie wszystkich niedomagań, zaniedbań i braków polskiego szkolnictwa i oświaty: brak pieniędzy. Wprawdzie były różne pod względem zasobów skarbowych czasy, lepsze i gorsze, były czasy, kiedy budżety pęczniały i wydymały się do zawrotnych trzechmiliardowych rozmiarów, były czasy, kiedy budowano gmachy reprezentacyjne, fabryki i porty, były czasy kiedy kupowano samochody i nie żałowano pieniędzy na postawienie się, były czasy, kiedy setki milionów nadwyżek wpływały do kasy państwowej i wydawano je w szybkim tempie, nie znosząc nawet czekania na ustawę sejmową, bo gdyby tych pieniędzy natychmiast nie wydano, jak powiedział jeden z ministrów, należałoby cały rząd pod mur postawić. Różnie bywało. Ale, czy było lepiej, czy gorzej, czy karnawał, czy post, na cele oświatowe zawsze brakło. Nawet na „radosnej twórczości” szkolnictwo nie skorzystało. I jeżeli w czasie obecnego kryzysu premier wszem wobec ogłosił, że na oświacie nie będzie się robić oszczędności, to był to tylko eufemizm. Należało raczej powiedzieć, że na oświacie nie da się już zrobić oszczędności. Z czegoż bowiem oszczędzać, jeżeli się przeznaczyło jeden milion na budowę szkół.

Jest jednak jedna dziedzina, która jest niezależną od strony finansowej, której zaniedbanie nie da się zatem wytłumaczyć brakiem pieniędzy. Jest to dziedzina ustawodawstwa oświatowego. Pewnie, że ustawodawstwo może przyczynić się do wzrostu wydatków, ale nie jest to konieczne, często zmienia ono tylko rozkład wydatków, a wreszcie nawet wzrost wydatków jest to kwestja stopniowości wykonania ustawodawstwa, a nie sprawa jego uchwalenia. A zatem wydęcie czy kompresja budżetowa niema bezpośredniego wpływu na rozwój ustawodawstwa oświatowego. Nie usprawiedliwia zatem zastoju.

Może być bowiem mowa tylko o zastoju, a nie o rozwoju. Prosimy wziąć do ręki Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej z ostatnich 13 lat. Jest to 25 grubych tomów. Spróbujmy przeszukać ile jest tam ustaw, czy dekrétów, dotyczących się oświaty polskiej. Zbierzmy je wszystkie razem. Będzie tego wszystkiego razem jeden niewielkiej objętości tomik. Zapewne, że moment ilościowy nie wielką w tej dziedzinie odgrywa rolę, ale w każdym razie jest to charakterystyczny wskaźnik zainteresowania sprawami szkolnemi i oświatowemi. W wielu innych resortach można było jeszcze przez szereg lat trwać na gruncie praw państw zaborczych, oświata domagała się całkiem nowych, dostosowanych do zmienionych warunków ustaw, a więc potrze-

by ustawodawcze były w tej dziedzinie olbrzymie. Dodajmy, że szkolnictwo należy do tych stron życia, którym nie wychodzi na zdrowie, jeżeli je życie samo reguluje, które źle znoszą t. zw. eksperymentowanie, które wymagają systemu skończonego i konsekwentnego. Konieczność szeroko rozbudowanego ustawodawstwa nasuwała się więc z nieodpartą siłą.

Jeżeli jednak stan ilościowy owego ustawodawstwa nie wróżył już niczego dobrego, rozejrzenie się w jego treści daje dopiero prawdziwy obraz zaniedbania i zastoju w tej dziedzinie. Gdyby chcieć pokrótce scharakteryzować zasób istniejącego ustawodawstwa oświatowego, nasunęłyby się następujące uwagi:

1) olbrzymią większość tego szczupłego zasobu stanowią ustawy, dotyczące spraw drobnych i wręcz pozbawionych wszelkiego poważniejszego znaczenia;

2) znaczna część — to ustawy może i ważne, ale ostatecznie drugorzędne i nie mające zasadniczego charakteru;

3) nieliczne ustawy zasadnicze, regulujące ustroj szkolnictwa, są to dekrety władzy wykonawczej, często jeszcze z czasów okupacji, które nie przeszły ani przez sąd władzy ustawodawczej, ani przez krytykę opinii publicznej;

4) dekrety te mają charakter wyraźnie tymczasowy, stanowią rodzaj szkolnej małej konstytucji, obliczonej na możliwie najszybsze zastąpienie jej przez solidnie opracowaną i przemyślaną ustawę zasadniczą, uchwaloną normalną drogą ustawodawczą; twórcy ich nie przewidywali, że będą one przez kilkanaście lat jedyną podstawą ustroju szkolnego.

5) najważniejsze podstawowe zagadnienia organizacyjne nie są wcale rozstrzygnięte i wiszą wciąż w postaci wielkich znaków zapytania nad polskim szkolnictwem.

6) owe zasadnicze postanowienia pochodzą wszystkie z wstępnego okresu organizacji Rzeczypospolitej; okres kilkonastuletni, który po nich nastąpił, to okres całkowitego zastoju ustawodawczego, który nie zaznaczył się ani jednym krokiem naprzód, ani jedno zasadnicze zagadnienie nie zostało rozwiązane.

Oto istotny stan rzeczy.

Zastoju tego nie zdążyły poruszyć żadne zmiany polityczne. Ani siemiletka „partyjnictwa“, ani piatiletka sanacyjna nie zmieniły w niczem pod tym względem sytuacji. O epoce parlamentarnej zwykło się mówić, że rozbieżność prądów i trudność pogodzenia sprzecznych poglądów stały na przeszkodzie rozbudowie ustawodawstwa. Ale w epoce sanacyjnej, w epoce „silnej i jednolitej“ władzy, praca państwowo-twórcza miała rzekomo pójść szybko naprzód. Był zresztą okres, kiedy rząd, korzystając z prawa dekretowania wydał kilkaset ustaw, pomija-

jąc skomplikowany i długi proces normalnego ustawodawstwa. Wśród tych dekretów w niektórych dziedzinach były i bardzo zasadnicze. Ale w dziedzinie oświaty nie okazało się nic poważniejszego, nic, coby miało charakter podstawowy. A i teraz rok już mija od „opanowania” parlamentu przez większość jednolitą, hołdującą tajemniczej ideologii, a nie słysząc nic nawet o projektach jakichkolwiek praw oświatowych.

Dwunastolecie застоju mogłoby być do pewnego stopnia usprawiedliwione, gdyby czas ten był poświęcony energicznemu i sumiennemu pracom przygotowawczym, gdyby nowe ustawodawstwo oświatowe było na warsztacie, gdyby czekano na wyniki dyskusji publicznej, gdyby opóźnienie miało na celu udoskonalenie. Nic podobnego. W sferze projektów i prac przygotowawczych panuje niemniej głucho milczenie, jak w dziedzinie wykończonych ustaw. Milczenie to jest tylko czasem przerywane na chwilę, aby po niej znów zapanować. Tak stało się przed 4 laty, gdy minister Dobrucki ogłosił projekt dyskusyjny organizacji ustroju szkolnego w Polsce. Miało to być zapoczątkowaniem wreszcie prac nad rozwiązaniem szeregu zagadnień, stojących przed polskim szkolnictwem i wzniesieniem gmachu systematycznej, konsekwentnej i planowej organizacji szkoły polskiej. Projekt był owiany duchem nowoczesnym i fakt pojawienia się go został powitany przez opinię z uznaniem. Rozpoczęła się rzeczowa dyskusja. Istniało przekonanie, że po przejściu przez filtr dyskusji i uwzględnieniu jej wyników, projekt zostanie przedstawiony sejmowi. Tymczasem stało się inaczej. Projekt został złożony do lamusa, dyskusja wkrótce umilkła i zapanowała znów bezwzględna cisza. Wszystko zatopiło się w mroku zapomnienia. W r. 1930 sprawa przypominała się jeszcze raz społeczeństwu, gdy Komisja Oświatowa sejmu miała rozpocząć dyskusję nad projektem, pochodzącym z inicjatywy poselskiej, opartym na zasadniczych postanowieniach projektu Dobruckiego. Przed rozpoczęciem dyskusji jednak przedstawiciel rządu zażądał wycofania sprawy z pod obrad, gdyż w rządzie rzecz nie dojrzała jeszcze do zajęcia konkretnego stanowiska.

Dla ścisłości należy zanotować jeszcze jedno posunięcie z epoki, gdy ministrem oświaty był p. Świtalski. Minister ten stał na stanowisku, że zamiast wzniesić rusztowanie całokształtu organizacji szkolnictwa i to na niepopularnej drodze ustawodawczej, należy rozpocząć od wprowadzenia w życie drogą rozporządzeń ministerjalnych poszczególnych reform i zmian. Zadebiutował okólnikiem, w którym polecił mechaniczne uzgodnienie ilości godzin w odpowiadających sobie klasach szkoły powszechnej i średniej. Okólnik ten wywołał

w swoim czasie ożywioną krytykę, nie był on dostatecznie przemyślanym, a sens mógł posiadać tylko po uzgodnieniu programów, co szło zółwim krokiem. Byli jednak optymiści, chcący zapomnieć o ujemnych stronach okólnika, w przekonaniu, że okólnik ten będzie wstępem do wprowadzeniu w życie postulatów jednolitej szkoły. Tymczasem czekał ich podobny zawód, jaki spotkał tych, którzy oczekiwali następstw projektu Dobruckiego. Okólnik Świtalskiego pozostał bez konsekwencji dla rozwiązania zagadnienia ustroju szkolnictwa. W krótkim czasie wszystko się uspokoiło i zostało po dawnemu. W dziedzinie ustawodawstwa szkolnego zapanowała znów cisza i nie została już niczem zakłócona.

W ostatnich czasach pojawiają się oznaki, że coś w dziedzinie tej ma ruszyć z miejsca. Chodzą głuche pogłoski, że w ministerstwie zaczęła się nad czemś praca, że w głębokiej tajemnicy szukają się jakieś nowe projekty. Ta tajemniczość nie wróży niczego dobrego. Wedle dochodzących do opinii publicznej wieści niespodzianka, która się gotuje, ma być po prostu projektem utracenia 7-mio klasowej szkoły powszechnej. Idzie tu nie o danie Polsce demokratycznego ustroju szkolnego, ale o posunięcie w polityce oszczędnościowej, ze szkoda właśnie idei demokratycznej szkoły.

Potrzeby ustawodawcze szkoły polskiej nie są zatem zaspokojone i nie mogą oczekiwać zaspokojenia w chwili obecnej. A są one olbrzymie. Zwróćmy tu tylko uwagę na najważniejsze zagadnienia.

Pierwsze zasadnicze zagadnienie, to zagadnienie ustroju szkolnictwa. Szereg problemów stoi przed nami i wymaga ustawodawczego rozwiązania. W pierwszym rzędzie uregulowanym musi być stosunek szkoły powszechnej do szkoły średniej. Przejściowy okres dwutorowości mógł być ostatecznie uzasadnionym potrzebą zebrania materiału doświadczalnego, ale konieczność jednolitości jest nieodpartą. Uregulowania wymaga organizacja szkoły zawodowej. Uregulowania wymaga stosunek szkoły prywatnej do państwa. Uregulowania wymaga zagadnienie zagwarantowanej przez konstytucję bezpłatności szkoły.

Drugie podstawowe zagadnienie ustawodawcze obok ustroju szkolnictwa, to zagadnienie ustroju władz szkolnych. Ujednoliconą i ustaloną powinna zostać budowa samorządu szkolnego. Samorząd dzisiejszy odgrywa pozorną, komiczną rolę. Złożony w większości z mianowców i wirylistów, nie jest on właściwie samorządem. Pozbawiony kompetencji i władzy wykonawczej wisi on w powietrzu i odgrywa pocie-

szą rolę piątego koła u wozu. Szkoła demokratyczna musi być silnym węzłem związana ze społeczeństwem i przerost znaczenia biurokracji szkolnej musi wyjść szkole polskiej na szkodę. Określenia wymaga stanowczo stosunek trzech czynników, które powinny mieć głos w dziedzinie szkolnictwa: władzy państwowej, samorządu terytorjalnego i samorządu szkolnego.

Dalsze arcyważne zagadnienie, to zagadnienie szkolnictwa mniejszości narodowych. Zagadnienie to ma swoją wagę z punktu widzenia polityki szkolnej i z punktu widzenia ogólnie - państwowej polityki. Niema wątpliwości, że w dziedzinie szkolnictwa leży punkt ciężkości tej sprawy i że znalezienie tu szczęśliwego rozwiązania oddałoby idei państwowości polskiej wielką usługę.

Wreszcie istnieje paląca potrzeba szeregu ustaw regulujących dziedzinę oświaty pozaszkolnej. Taka ważna i pożyteczna ustawa, jak ustawa o obowiązkowym zakładaniu bibliotek publicznych jest już podobno oddawna w ministerstwie przygotowywana, ale ogólne ospałe tempo oświatowej pracy ustawodawczej, ogólne nastawienie na to, że niema pośpiechu, wpływa i tu na powolność. A każdego mijającego roku szkoda. Zagadnienie dokształcania nadaje się również do ustawodawczego uregulowania, gdyż nie może być ono nadal zależne od przypadkowej inicjatywy.

Krótki ten przegląd najważniejszych zagadnień oświatowo-szkolnych stwierdza dobitnie, że przed ustawodawstwem oświatowym stoją poważne i pilne zadania.

Nie mamy w tem miejscu zamiaru zagadnień tych rozpaść rzeczowo, nie mamy zamiaru wchodzić w szczegóły. W tem właśnie leży tragedia, że czas jeszcze na to nie nadszedł, że ustawodawstwo oświatowe nie stoi wcale na porządku dziennym. Dziś, niestety, niema jeszcze mowy o tem, jak zagadnienia te mają zostać rozwiązane, ale czy mają zostać rozwiązane.

Stanowisko demokratycznego nauczycielstwa w tych sprawach jest zresztą jasne i znane. Domaga się ono jednolitej szkoły, opartej o w pełni rozwiniętą szkołę powszechną, harmonijnej budowy całości kształtu szkolnictwa, swobodnego przejścia z jednego typu szkoły do drugiej, szkoły faktycznie bezpłatnej, samorządu szkolnego, opartego na przedstawicielstwie społeczeństwa i nauczycielstwa, uposażonego w kompetencje ograniczające samowolę biurokracji szkolnej, pełnej niezależności od administracji politycznej, zapewnienia mniejszościom narodowym szkolnictwa, odpowiadającego ich po-

arzebom kulturalno - narodowym, szerokiego ustawodawstwa organizującego oświatę pozaszkolną.

Demokracja nauczycielska jest zatem w najwyższym stopniu w tem zainteresowaną, aby skończyła się długoletnia epoka zastoju, aby zaczął się okres rozwoju. Od sejmu „posłusznych” nie może ona jednak oczekiwać uchwalenia demokratycznego ustawodawstwa szkolnego. Jedna tylko droga prowadzi do demokratycznej szkoły: zwycięstwo demokracji w państwie.

CZY ZWIĄZEK NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO SPEŁNIA SVOJE ZADANIE?

Jedną z najsłabszych stron polskiego ruchu nauczycielskiego jest brak odpowiadającej nowoczesnym wymogom organizacji zawodowej. Jest to bezwątpienia cechą ujemną wspólną wszystkim gałęziom życia ideowego pracowników umysłowych. Jest rzeczą powszechnie znaną, że ów zdawałoby się czołowy oddział świata pracy najmniej posiada zdolności organizacyjnych i umiejętności prowadzenia walki zawodowej. Wśród całej armii pracowników umysłowych nauczycielstwo stanowi jednak tę część, która posiada najwięcej warunków do stworzenia potężnej organizacji zawodowej, kierującej energicznie walką o prawa tej wielkiej rzeszy pracowniczej. Najpierw nauczycielstwo liczebnie przedstawia największą siłę. Już nie tylko wśród pracowników umysłowych, ale nawet wśród pracowników fizycznych trudno znaleźć zawód, stanowiący tak potężną masę ilościową, jak nauczycielstwo. Dziesiątki tysięcy nauczycieli — to potęga, to masa, w której utajona jest olbrzymia energia kinetyczna. Rzeczą organizacji zawodowej jest zamienić ją na energję potencjalną. Następnie nauczycielstwo od reszty pracowników państwowych różni się większą stosunkowo niezależnością. W pierwszym rzędzie dlatego, że dotychczas jeszcze obowiązująca pragmatyka nauczycielska jest naogół liberalniejszą od pragmatyki urzędniczej i zapewnia nauczycielstwu lepszą ochronę przed samowolą władz. Pewnie, że ta ochrona jest daleką od ideału, że pragmatyka jest aż zanadto elastyczną i da się doskonale nagiąć do woli władz. Stosunkowo jednak daje ona pracownikowi więcej możliwości obrony, niż innym kategorjom pracowników państwowych. Zapewnia ona automatyczny awans, a więc niezależnia nauczyciela od widzimisię i zemsty władzy zwierzchniej, a także bądźco bądź utrudnia stosowanie represyj, stawia pewne przeszkody samowolnemu wydalaniu i przenoszeniu nauczycieli. Trzeba w dodatku zaznaczyć, że słabe strony pragmatyki nauczy-

cielskiej (słynny art. 58) dają się szczególnie odczuwać przy odosobnionych wypadkach walki nauczycielskiej, tam zaś, gdzie ta walka przybrałaby charakter masowy i zorganizowany, byłoby one znacznie stępione. Łatwo jest bowiem przenieść dla „dobrej szkoły” kilkudziesięciu, a nawet kilkuset nauczycieli. Gorzej by było, gdyby trzeba było tę broń zastosować do kilku, lub kilkudziesięciu tysięcy osób. Byłaby to wtenczas broń i za kosztowna i bezskuteczna. Jeżeli więc nauczycielstwo jest do walki zawodowej stosunkowo lepiej uzbrojone od innych grup urzędniczych, tem większe obowiązki spadają na jego organizację zawodową i tem więcej można od nich oczekiwać. Większa niezależność nauczycielstwa ma swoją podstawę nie tylko jednak w ustawodawstwie. Największą rolę mogą tu odegrać, mocniejsze od praw, warunki życiowe. Siłą armji nauczycielskiej jest jedna ważna okoliczność. Armja ta składa się wyłącznie z fachowców, jak w żadnym innym zawodzie. Od najniższej do najwyższej funkcji wszyscy posiadają specjalne zawodowe przygotowanie. Inaczej np. z armją urzędniczą. Obok szczupłej grupy fachowców, większość olbrzymia nie posiada żadnej specjalności. Podobnie i wśród pracowników fizycznych. Na każdego fachowca wypada szereg нефachowców. Ta iście wyjątkowa wyłączność fachowa nauczycielstwa — to czynnik niezmiernie ważny, a szczególnie w walce zawodowej posiada on nieoszacowaną wartość. Nefachowcy są zawsze w gorszym położeniu od fachowców. Pomijając już sprawę wyższych naogół norm wynagrodzenia fachowców, są oni w walce zawodowej w nieporównanie lepszych warunkach. Posiadają oni większą łatwość zorganizowania się i w razie solidarnej walki trudno jest ich zastąpić innymi pracownikami. Pewnie, że są i fachowcy bezrobotni, ale t. zw. armja rezerwowa, psująca szyki każdej akcji zawodowej, jest o wiele słabsza w każdym poszczególnym fachu, niż wielka armja rezerwowa нефachowców.

Pod tym względem nauczycielstwo jest w specjalnie korzystnych warunkach. Szkolnictwo, zwłaszcza powszechne, znajduje się w stadium rozbudowy. Jak leniwie odbywa się ta rozbudowa, piszemy w innym miejscu. Mogą być w tej rozbudowie zastoje, a nawet momenty cofania się, ale nie zmienia to w niczem zasadniczego faktu, że najżywotniejsze potrzeby społeczeństwa polskiego domagają się możliwie najszybszego rozwoju szkoły i, że potrzeby te muszą szybciej, lub później zostać zaspokojone. Konsekwencją tego faktu jest to, że najbliższej epoce zapotrzebowanie na siły nauczycielskie musi rosnać i konjunktura dla nauczycielstwa będzie miała tendencje zwykłe. Jest mało dziedzin życia polskiego, o których

można to powiedzieć. W każdym razie moment ten zezwala na korzystne dla nauczycielstwa kształtowanie się akcji zawodowej i zapewnia warstwie nauczycielskiej w obecnej chwili większą niezależność, aniżeli wielu innym warstwom. Konjunktura ta może trwać jeszcze szereg lat, w każdym jednak razie jest ona czasową, winna zostać zatem odpowiednio dla ugruntowania położenia nauczycielstwa wyzyskaną, skoro ona minie bowiem, walka zawodowa nauczycieli będzie znacznie trudniejszą i będzie odbywać się w nieporównanie gorszych warunkach, niż obecnie.

Dalszym czynnikiem korzystnym dla akcji organizacyjno-zawodowej nauczycielstwa, wyróżniającym je od innych grup pracowników umysłowych, jest obok momentu ilościowego i moment jakościowy. Warstwa nauczycielska u nas wywodzi się przeważnie ze zdrowego pnia ludowego, z niego czerpie swe soki. Inne grupy pracowników umysłowych rekrutują się głównie z innych warstw społecznych, ze zdeklasowanej szlachty i mieszczaństwa, obciążonych tradycją i ambicją pańskości, wszystkimi cechami schyłkowców. Nauczycielstwo to w znacznej liczbie synowie chłopów i robotników, synowie warstwy twardej i zahartowanej w walce. Stanowi ono wśród polskiej inteligencji element z natury rzeczy najbardziej demokratyczny.

Wreszcie nauczycielstwo dzięki warunkom swego zawodu. dzięki swej pracy społecznej, dzięki koniecznej styczności z rodzinami, utrzymuje stały kontakt z ludem, uczestniczy w jego życiu, a to uspołecznienie czyni je również materialem podatnym dla pracy organizacyjnej. Wpływający zaś z tego wpływ moralny nauczyciela na społeczeństwo podnosi jego wartość w oczach sfer politycznych, zmusza do liczenia się z nim, co stanowi również atut w akcji zawodowej.

Wszystkie te czynniki powodują, że z pośród wszystkich grup pracowników umysłowych nauczycielstwo posiada najwięcej danych do stworzenia potężnej organizacji zawodowej, broniącej z całą energją najżywotniejszych interesów rzeszy nauczycielskiej.

Czyż z górą 40 tysięcy nauczycieli szkół powszechnych i średnich, zorganizowanych w Związku Nauczycielstwa Polskiego, nie czyni zadość temu postulatowi? Organizacja ta rozporządza wszak wzorowym aparatem organizacyjnym, dysponuje wielkimi funduszami, prowadzi bezwątpienia na wielką miarę zakrojoną akcję samopomocową i wydawniczą. Są zapewne w tej akcji i uchybienia, ale byłibyśmy niesprawiedliwymi, gdybyśmy nie przyznali, że ta strona działalności wiel-

kiej organizacji nauczycielskiej stanowi jej istotną i niezaprzeczalną chlubę.

Nam idzie jednak o coś zgoła innego, nam idzie o ściśle zawodową działalność Związku Nauczycielstwa Polskiego. W tej dziedzinie, niestety, musimy stwierdzić bilans ujemny, tak dobrze maskowany i ukrywany pod wspaniałym i imponującym wynikiem akcji samopomocowej.

Związek Nauczycielstwa Polskiego, odrzucając w swej nazwie słowo „zawodowy”, pragnął zaznaczyć, że prowadzi nie tylko działalność zawodową, że stawia sobie szersze zadania, że akcja zawodowa to jeno jedna z gałęzi jego pracy. Faktycznie jednak opuszczenie tego wyrazu stało się symbolem. Związek Nauczycielstwa Polskiego działalności zawodowej i ideowej niemal że zupełnie nie prowadzi. Jest on doskonale prowadzonym — przyznajemy to chętnie — stowarzyszeniem wzajemnej pomocy nauczycieli, ale w gruncie rzeczy niczem więcej. Czyni to czasem poprostu wrażenie, jakby te wszystkie sanatoria, kasy pogrzebowe, wydawnictwa, sekcje pedagogiczne itp. — rzeczy bezwarunkowo bardzo pożyteczne i pochwały godne — miały na celu tak ściśle zaabsorbować zorganizowane nauczycielstwo, tak dokładnie zająć mu czas, taką doskonałą dać mu satysfakcję, aby na akcję zawodową, na walkę nie starczyło mu zupełnie czasu. I niechno tylko kogośkolwiek wystąpi ze słówkiem krytyki działalności zawodowej! Tak mu zaimponują dziesiątkami tysięcy członków, tak mu zajądą milionami wpływów, takie mu przed oczyma przesuną wspaniałe obrazy wzniesionych i budujących się gmachów, że najzatwardziały opozycjonista ze wstydem musi zamilknąć.

Pożyteczność akcji samopomocowej i chwalebność dobrego rozwoju organizacji, która się nią zajmuje, nie zmienia jednak w niczem faktu, że nauczycielstwu potrzeba organizacji zawodowej, organizacji walki, i że takiej organizacji dziś niema.

Samopomoc, sanatoria, samokształcenie, to mogą być produkty uboczne działalności organizacji zawodowej, nie zastąpią one jednak w żadnym wypadku walki o prawa i interesy żywotne nauczyciela. A kto nie wolny, ten musi przegrać. I nikt, kto obserwuje panujące dziś warunki, nie może zaprzeczyć, że w epoce, gdy Związek Nauczycielstwa Polskiego organizacyjnie wspaniałe się rozwija, gdy rozbudowuje się przesłicznie, gdy członkowie tego związku odgrywają wybitną rolę, gdy panujący rząd w masach nauczycielstwa związkowego najsilniejsze ma oparcie, nauczycielstwo na całej linii przegrywa.

Czyż jest do pomyslenia organizacja zawodowa nauczycielska, któraby nie broniła w Sejmie ustawy, mającej na celu za-

pewnienie nauczycielowi stałości pracy i uchronienie go przed represjami i samowolą władz? A jednak taką organizacją jest właśnie Związek Nauczycielstwa Polskiego. Gdy w 1930 r. Sejm nowelizował słynny art. 58 pragmatyki nauczycielskiej, nikt inny, tylko członkowie prezydium Związku Naucz. Polskiego, a równocześnie posłowie na Sejm, zwalczały i obalili wszystkie postanowienia, mające na celu utrudnienie zbyt szczerzego stosowania przenoszeń dla „dobrej szkoły”. Gdy nie wystarczyło wówczas dla tego celu głosów posłów z B. B., jeden z posłów chłopskich — członek prezydium Związku Nauczycielstwa Polskiego — posiłkując się najmniej wybredną chłopską demagogią antinauczycielską i antiurzędniczą, nakłonił ugrupowania chłopskie do głosowania wraz z B. B. przeciw korzystnym dla nauczycielstwa wnioskom.

Czy jest do pomyslenia organizacja zawodowa nauczycielska, która, posiadając 40 tysięcy karnych, zorganizowanych członków, nie wystąpiłaby do energicznej walki przeciw obniżce płac, wynoszącej od 15 — 40% poborów głodowych nauczycielstwa?

A jednak taką organizacją jest właśnie Związek Nauczycielstwa Polskiego, który nie tylko, że ograniczył się do papierowych protestów, ale nadto rozbił i uniemożliwił solidarną akcję ogółu pracowników. Można to zgrabnie pokryć różnymi manewrami taktycznymi, ale dla każdego jest jasne, że jeżeli prezes i wiceprezesi związku są czynnymi działaczami obozu rządowego, który za te ciosy, uderzające w nauczycielstwo, jest odpowiedzialny, śmiesznym byłoby przypuszczać, że potrafią oni poprowadzić walkę przeciw postanowieniom tegoż rządu.

Czy jest do pomyslenia organizacja zawodowa, któraby nie broniła swych członków przed represjami politycznymi? A jednak znanem jest oświadczenie reprezentanta czołowego związku, pochwalające zwalnianie nauczycieli, którzy oddzielają pojęcie państwa od pojęcia rządu, w tej chwili miłośnicwie panującego.

Czy jest do pomyslenia organizacja zawodowa, któraby nie wystąpiła energicznie przeciw redukcji nauczycieli w momencie, gdy setki tysięcy dzieci w wieku szkolnym znajdują się poza szkołą? A jednak taką organizacją jest właśnie Związek Nauczycielstwa Polskiego.

Czy jest do pomyslenia organizacja zawodowa, któraby nie poprowadziła potężnej akcji przeciw pozbawianiu nauczycielstwa dodatku mieszkaniowego, wstrzymaniu awansów, obciążania nauczycielstwa nadmierną pracą, obniżaniu poziomu szkoły?

A jedna taką organizacją jest właśnie Związek Nauczycielstwa Polskiego.

Uchwalenie rezolucyj, składanie petycji przez nisko kłaniające się i z reguły zachwycone z odpowiedzi władzy delegacje nie stanowi bowiem energicznej akcji zawodowej. Dla obrony praw nauczycielstwa konieczną jest walka. Obowiązkiem organizacji, tem święszym im organizacja jest potężniejsza, było walkę tę zorganizować, było walką tą pokierować. Bo tylko z walczącymi się liczą. Wystarczyło, że organizacje pracowników samorządowych choć trochę energiczniej wystąpiły, a nie tylko obniżka o 15% została dla nich odroczonej do jesieni, ale o odebraniu im dodatku stołecznego 20% niema nawet mowy. A pracownicy ci posiadają jeszcze dodatek samorządowy. Czyżby 40 tysięcy zorganizowanych nauczycieli w Związku Nauczycielstwa Polskiego było tylko siłą bierną? Kierownicy Związku doszli do znakomitej perfekcji w prowadzeniu akcji pozornych. Zależni całkowicie od rządu innej akcji prowadzić nie mogą. Istnieje już utarta, uświęcona reguła owej podstępnej gry. Cała rachuba, cała spekulacja polega na przekonaniu o bierności mas nauczycielskich, które nie pokierowane i nie poprowadzone do walki, muszą się uspokoić. Chodzi tylko o to, aby opanować pierwsze wzburzenie. Do tego wystarczy jakaś odpowiednia rezolucyjka (gotowe formularze leżą zapewne z góry już przygotowane), jakaś delegacja jakaś konferencja. Kierownicy z góry oświadczają, że od tej akcji niczego nie oczekują, prócz powolnego opadnięcia fal wzburzenia i oswojenia się nauczycielstwa z nowymi warunkami. Czas robi swoje, wszystko wraca do swego normalnego, nieco ścieśnionego koryta, a kierownicy Związku tłumaczą wtenczas zrezygnowanym masom, że dzięki ich akcji i wpływowi na rząd udało się uniknąć jeszcze gorszych klęsk i zamachów, które niechybnie groziły. Niema bowiem takiego złego, od którego nie mogłoby być jeszcze gorsze. A gdy po kilku miesiącach te rzekomo odparowane ciosy jednak w nauczycielstwo uderzają, cała gra zaczyna się od początku.

Te pozorne akcje nie zmieniają jednak faktu, a przeciwnie, potwierdzają go tylko, że Związek Nauczycielstwa Polskiego istotnej akcji zawodowej wcale nie prowadzi, pozostawiając nauczycielstwo całkowicie na łasce rządu. Nauczycielstwo jest pozbawione obrony swych praw i interesów.

Nie chcemy być posadzani o demagogję. Rozumiemy, że nieraz przy najlepszej woli Związki zawodowe nie są w stanie wywalczyć dla swych członków pożądaných korzyści. W tym wypadku jednak nie widzimy, ani dobrej woli, ani wogóle

walki. Związek spełnia tylko rolę instytucji, mającej na celu pogodzenie nauczycielstwa z losem. Kierownicy związku lubią się chełpić swą zorganizowaną siłą. Trochę to potem dziwnie wygląda, gdy przy pierwszej lepszej akcji uderzają w strunę swej słabości. Czyż po to skupiono w organizacji 40 tysięcy ludzi, aby nie odważyć się na prowadzenie akcji, które podejmowano dawniej przy słabszej sile organizacyjnej? Przypuśćmy jednak, że walka energiczniejsza wydaje się kierownikom zbyt ryzykowną. Trzeba mieć wtenczas odwagę otwarcie masom sprawę przedstawić i zażądać od nich decyzji, czy są gotowe ponieść ofiary i grożące konsekwencje. Trzeba mieć wreszcie odwagę napiętnowania winowajców fatalnego położenia nauczycielstwa. Czyż można jednak wymagać od nich, aby ugryzli rękę, którą całują? Najwyżej są gotowi ją polizać śliną rezolucyj, uchwał i delegacji. Można walczyć mniej lub więcej energicznie, mniej lub więcej stanowczo, zależnie od posiadanych sił i warunków, ale jeżeli się wcale nie walczy, przestaje się być zawodową organizacją.

Oto jest pierwszy zarzut, jaki stawiamy Kierownictwu Związkowi Nauczycielstwa Polskiego.

Drugi zarzut, to zarzut braku ideologii. Jeszcze wałęsa się we frazeologii związkowej wiele pozostałości dawnych czasów działalności ideowej, ale jakże pustem jest dziś ich brzmienie.

Związek Nauczycielstwa Polskiego powstał z połączenia dwóch organizacji — Zw. Polsk. Naucz. Szk. Powsz. i Zw. Zaw. Naucz. Polskich Szkół Średnich. Obie te organizacje były w swem założeniu organizacjami nauczycielstwa demokratycznego. Hołdowały one programowi demokracji polskiej, nawiązywały do jej bogatej tradycji, toczyły zaciętą walkę z ugrupowaniami reakcyjnego, zacofanego nauczycielstwa, z klerykalizmem, z wszelkimi objawami wsteczności w życiu polskiem. Była to chlubna karta w działalności obu związków. Dziś karta ta należy do przeszłości.

Kierownicy związkowi tuszując dziś starannie demokratyczne oblicze ideowe związku, paląc sztandary, które niegdyś czcili, mają zazwyczaj jeden argument. Pragną oni skupić w organizacji całe nauczycielstwo, a więc muszą to wszystko usunąć, co mogłoby kogokolwiek razić lub drażnić. Jest to najlepsza droga do zatarcia wszelkiej ideologii, bo nauczycielstwo ma różne poglądy i niema takiej rzeczy, któraby kogoś nie raziła. Platforma taka jest doskonałą platformą dla organizacji, która jest tylko samopomocową, lub sanatoryjną. Sanatorium może się obejść bez żadnej ideologii, a potrzebuje dużo, dużo członków, płacących składki. Inaczej jednak orga-

nizacja zawodowa. Musi ona mieć swoją określoną ideologię, swoje wyraźne oblicze. Pewnie, że organizacja zawodowa dąży również do tego, aby w interesie skutecznej walki zawodowej skupić jak najwięcej członków, aby zorganizować możliwie 100% pracujących w danym zawodzie. Ale nie wolno tego czynić drogą najmniejszego oporu, to znaczy drogą wyzbycia się wszelkiej podstawy ideowej. Dla organizacji zawodowej istnieje tylko jedna droga skupienia mas, droga pozyskania ich dla swej ideologii. Organizacja nie jest bowiem celem sama w sobie. Stworzenie potężnej organizacji drogą wyrzeczenia się celów, do których ona dąży, jest przekreśleniem samej organizacji, jest typowem wylaniem dziecka wraz z wodą z wanny. Jeżeli się mówi o ideologii, jako o czemś, co może odstraszyć członków, a nutę tę słyszymy na wszystkich zjazdach i zebraniach z ust czołowych związkowców, to przyznaje się poprostu, że wyrzeczono się wszelkiej walki ideowej. Dla zatuszowania tego opowiada się wciąż, że musi się powoli nowych członków oswoić lub otrzaskać z ideologią. Ciekawi jesteśmy, jak mogą się oni oswoić lub otrzaskać, jeżeli całe życie związkowe dla nieodstraszania członków chemicznie wyprano z wszelkich pierwiastków ideowych. Asymilacja istotnie się odbywa, ale odwrotna. To dawni „ideowcy”, dawni „demokraci”, asymilują się do wstecznictwa. Z ideologii dawnej zostało tylko słowo „ideologia”.

Tego zjawiska wyzbywania się ideologii demokratycznej nie należy jednak uważać za proces, odbywający się wyłącznie w nauczycielskiej organizacji zawodowej. Przeżywa go cała Polska. Odstępstwo dawnych demokratów jest powszechnem zjawiskiem. Kierownicy związkowi, gdy mowa o ideologii, lubią się powoływać na swoją przeszłość. Nic fałszywszego nad to. Są to dziś ludzie zupełnie inni. Przeszłość ich służy im tylko za puklerz, osłaniający ich dzisiejszą treść ideową, a właściwie ich dzisiejszy brak treści ideowej.

Że zerwali ze swą przeszłości, to ich rzecz. Ale są oni kierownikami związku i prowadzą go w swoją stronę, odprowadzają od dawnej ideologii. To już nie może być dla nas obojętnem. Na nas wraz z nimi spada hańba milczenia w sprawie brzeskiej. „Reakcyjni” profesorowie uniwersytetu nie tylko, że nas ubiegli. Na ich odzew „demokratyczne” nauczycielstwo szkół powszechnych i średnich, nauczycielstwo związkowe odpowiedziało głuchem, bezwstydnem milczeniem. Nieliczne głosy protestu zostały przez kierownicze sfery związkowe zatuszowane i zakomspirowane. A gdy przeciw temu przemilczeniu protestów nauczycielskich wystąpiono, zagrożono cynicznie opublikowaniem nazwisk. Nic potworniejszego nad

milczenie wychowawców narodu w sprawie katowni brzeskiej. Nauczycielstwo straciło nie tylko szacunek młodzieży, nie tylko szacunek społeczeństwa, straciło szacunek dla samego siebie. Krwawe pręgi batów brzeskich zdobią dziś nacechowane pogardą twarze tych, którzy uważali za stosowne milczeć. Aby usprawiedliwić swe milczenie, nazwali sprawę brzeską sprawą polityczną. Tak! I katownia dzieci polskich we Wrześni była sprawą polityczną, i męczeństwo unitów było sprawą polityczną. Każde prześladowanie i każde męczeństwo jest sprawą polityczną. Ale nadewszystko wasze milczenie było sprawą polityczną. Ręka, która zadała ciosy brzeskie, była ręką, którą przywykliście całować.

Oto drugi zarzut, jaki stawiamy Kierownictwu Związku Nauczycielstwa Polskiego: zaprzepaszczenie ideologii związkowej, idei Polski i szkoły demokratycznej. Zbłąkani w odmetach dyktatury ciągną za sobą całą organizację w przepaść bezideowości.

Oba te sformułowane powyżej zarzuty, zarzut zaprzestania działalności zawodowej i obrony interesów i praw nauczycielstwa i zarzut zaprzepaszczenia ideologii związkowej, znajdują swe źródło w trzecim zarzucie, jaki w tej chwili stawiamy: Kierownictwo związkowe podporządkowało całkowicie Związek Nauczycielstwa Polskiego celom, polityce i interesom jednego stronnictwa, stronnictwa rządowego. Niby to starają się ratować pozory, unikają oficjalnych enuncjacji na rzecz partii rządowej, choć i takie się zdarzają, ale istotna rzeczywistość jest dla każdego jasna. Pułk. Stawek jeszcze przed 2 laty na zjeździe łódzkim B. B. wydał hasło opanowywania związków i organizacji, a hasło to zostało na terenie Związku Nauczycielstwa Polskiego całkowicie wprowadzone w życie. Nie idzie tylko o to, że prezes organizacji jest senatorem z B. B., że politycznie rządzący wiceprezes jest posłem tegoż obozu, że władze związkowe są gęsto naszpikowane czynnymi działaczami B. B. (o ile tak biernych i posłusznych polityków można wogóle nazwać działaczami). Idzie o to, że Związek pod ich kierownictwem stał się politycznym narzędziem partii rządowej, że wszelkie posunięcia ich na terenie związku idą po linii polityki tej partii, że zamieniono Związek na wylegarnię agitatorów rządowych, że związek stał się pewnego rodzaju ekspozyturą partii, jakimś B. B. N.

A wszystko to czyni się z pełną gębą bezpatryjności. Dla ratowania pozorów trzymają sobie w prezydium jednego z wiceprezesów, który wprowadzić we wszystkich wystąpieniach idzie całkowicie i bez zastrzeżeń w duchu polityki rządowego

stronnictwa, ale który ma zwyczaj mawiać, że jest wyzwoleniecem. W razie potrzeby pan ten wstaje i mówi: zarzucacie prezydium jednostronność bebecką, a przecież ja jestem wiceprezesem, a równocześnie wyzwoleniecem. Albo też powiada: wniosek ten nie jest wnioskiem sanacyjnym, bo ja, wyzwoleniec, także go popieram. Ot taki sobie „parade”-wyzwoleniec. Przypomina to restauracje zagraniczne z napisem: „tu się mówi po polsku”, gdzie wita nas kalner uprzejmą, łamaną polszczyzną.

Takie tricki nie zmieniają jednak istoty rzeczy, która jest jasną dla każdego. Bezpartyjność istnieje tylko w stosunku do ludzi innych poglądów, wiernych dawnej ideologii związkowej. Każde ich w duchu tej ideologii, jest nazywane partyjnictwem. Ale harce polityczne figur z B. B. są na terenie związku całkowicie tolerowane.

W rzadkich momentach szczerości powiadają kierownicy związku, że tego rodzaju prorządowe postępowanie jest korzystne dla organizacji, bo pozwala wielu ciosów uniknąć i wiele zdobyć dla nauczycielstwa. Gdyby to było chociaż prawdą! Pokorą i wyrzeczeniem się walki trudno coś zdobyć. W tem leży właśnie tragedia ich polityki, że wysługują się za darmo.

Były czasy, gdy związki demokratycznego nauczycielstwa były źle u góry widziane, gdy prześladowali je inspektorowie szkolni, kuratorowie i ministrowie. Były czasy, gdy w sejmie, senacie i rządzie ugrupowania polityczne, na które wpływ w sprawach nauczycielskich wywierał związek były w mniejszości. A jednak w owych czasach zdobyto jaką-taką pragmatykę, umiano niejednego z prześladowanych nauczycieli-związkowców obronić, niejeden cios udaremniono. Dziś inaczej. Inspektorowie szkolni, wizytatorowie, kuratorowie popierają związek, ministrowie chętnie z kierownikami związku konferują, dają uprzejme audjencje całemu pełnemu zarządowi, są wysoce życzliwi. Niezależność od administracji — to dziś rzecz już zbędna, bo przecież działacze związkowi i administracja to obecnie dwa bratanki. W sejmie i senacie zdecydowaną większość posiadają ugrupowania, do którego należą niemal wszyscy posłowie i senatorowie związkowcy. Rząd jednolicie składa się z ludzi tego ugrupowania. Zdawałoby się, że nauczycielstwo teraz dopiero kolosalne osiągnie zwycięzcy, że Związek teraz spełni wszystkie swe postulaty, że w życiu nauczycielstwa polskiego zostaną dokonane wielkie, doniosłe przemiany. Cóż stoi bowiem na przeszkodzie? Nic zgoła. A bilans? Ani jedna korzystna dla nauczycielstwa

i szkolnictwa ustawa nie została uchwalona, żadne polepszenie społecznego położenia nauczyciela nie zostało dokonane, zmniejszono do śmiesznego minimum sumy na budowę szkół, zmniejszono płace jak nigdy dotąd, grozi obniżenie poziomu szkół, odbywa się redukcja nauczycielstwa, dodatki mieszkaniowe zawisły w powietrzu, a takiej zależności, takiego ograniczenia swobody przekonań nauczyciela, jak obecnie, nie pamiętamy nawet w czasach zaborczych.

Oto zapłata za wierne wysługiwanie się rządowi. Dosłownie, ani jednej zdobyczy i szereg strat dotkliwych. Oręża walki nie składa się bezkarnie. Z rozbrojonymi nikt się nie liczy.

Nie chcemy być źle rozumiani. Jeżeli twierdzimy, że kierownictwo związkowe wysługiwało się rządowi bezpłatnie, mamy na myśli ogólny interes nauczycielski. Poszczególni bowiem członkowie wyszli na tem wcale nie źle. Jednostki porobiły karierę, nauczycielstwo jako warstwa nie zrobiło żadnej kariery na sanacji. W tem leży bowiem istota polityki sanacyjnej, nie tylko w stosunku do nauczycielstwa, ale wogóle w stosunku do wszystkich sfer społecznych. Może ona wynagradzać tylko jednostki, a nie całe warstwy społeczne. Warstwy te są bowiem właśnie czynnikiem, który płaci kosztą tej polityki. I nauczycielstwo płaci nie mniej, niż inni. Może i więcej, bo było więcej posłuszne, więcej uległe. Trudno się drożyć po oddaniu cnoty. A że zamiast spisać akt ślubu, ograniczono się tylko do zapłaty za poszczególne noce, to właśnie tragedia związku, dobrze przez jego kierowników zaśluzona.

Nie należy bowiem pominąć ważnego momentu, który jaszkrawo oświeśla stosunki w związku. W sercu związku wytworzył się skrzep klikli. Grupa autochtonów związkowych, ludzi, którym zresztą nie zamierzamy zaprzeczyć pewnych zasług ideowych w przeszłości i gospodarczych obecnie, rządzi niepodzielnie związkiem. Prezes organizacji rzucił raz wśród łez jubileuszowego rozczulenia słowa: jesteśmy jedną rodziną. Niestety, związek nie jest rodziną złożoną z braci i siostr, rodziną, do której wszyscy zrzeszeni należą. Jest tam nie tyle rodzina, ile rodzinka, taka rodzinka, złożona z samych swoich, z wybranych, śmietanka zebrana z wielkiego garnka mleka nauczycielskiego. Krótko mówiąc, arystokracja związkowa. Z biegiem czasu wytworzyła ona sobie wydoskonalone metody rządzenia Związkiem i utrzymania władzy w swem ręku. Reżyserja związkowa, przyznać trzeba, stoi na wysokim poziomie. Zjazdy są organizowane z całą pieczołowitością

i starannością. Członkowie nie są nigdy sobie samym i własnym decyzjom pozostawieni, zawsze nad nimi czuwa oko prezydium zarządu głównego. Wszelkie wybory są w najdrobniejszych szczegółach przygotowane. O ile w walce zewnętrznej jest bierność i rozbrojenie, o tyle w wewnętrznych stosunkach związku kwitnie taktyka i strategia. Zjazdy przygotowuje się jak bitwy. Specjalny sztab oblicza siły własne i siły przeciwnika. Role są zawsze rozdane. Są bojownicy, wyznaczeni do ataku. Zwykle przejawiają oni sprawę, a kierownicy Związku dyplomatycznie zostawiają sobie odskocznik, która jest właśnie tem, co pragną osiągnąć, i przybierają w ten sposób rolę niby umiarkowanych pośredników. Wszystko jest obliczone, wszystko wzięte pod uwagę, nawet psychika przeciwnych uczestników zjazdu. Jest więc stosowana wzajemna adoracja i reklama, ośmieszanie przeciwników, pozyskiwanie różnemi środkami niebezpiecznych, wygrywanie ambicji i słabości ludzkiej, wywoływanie efektów, które liczyć mogą na oklaski i popularność. W miarę potrzeby gra się na uczuciach patriotycznych, religijnych, na przywiązaniu do organizacji i jej tradycji, raz na strunie bezpartyjności, innym razem na strunie t. zw. ideologii. Rezultat jest łatwy do przewidzenia: batuta pozostaje w ręku „rodzinki”.

Oczyszczenie tej atmosfery jest koniecznością zdrowego ruchu nauczycielskiego. Kilkudziesięciotysięczna armja nauczycielstwa polskiego musi posiadać swą organizację prawdziwie zawodową, organizację walki o prawa i interesy nauczycielstwa, organizację ideową, walczącą o demokrację w szkole i życiu, organizację niezależną od żadnej partji i od żadnego rządu, organizację sprzymierzoną z całym światem pracy umysłowej i fizycznej.

O taką organizację walczyć będziemy.

Nie zamierzamy bynajmniej powoływać do życia nowej organizacji nauczycielskiej. Walka nasza będzie walką z obecnem kierownictwem Związku Nauczycielstwa Polskiego, walką o skierowanie organizacji tej na tory rzetelnej pracy zawodowej, o wyzwolenie jej z niewoli sanacyjnej. Do walki tej wzywamy całe demokratyczne i uczciwe nauczycielstwo polskie.

NAUCZYCIEL, A SZKOŁA

W obrębie szkolnictwa średniego, tak jak w dziedzinie całego szkolnictwa, czy w każdej innej dziedzinie życia społecznego, niedawno minione pięciolecie majowe wywołało szereg przeobrażeń, którym warto i należy się przyjrzeć w ich pięcioletniej perspektywie, nie tylko dla zarejestrowania faktów, ale również dla rozszerzenia zakresu t. zw. praktycznej filozofii życia i pogłębienia życiowego doświadczenia.

T. zw. inteligencja zawodowa, działająca przez swoje organizacje zawodowe, proklamując swoje interesy, nie wykazała dotychczas zrozumienia dla swego programu, nie starała się w sposób jasny sformułować, w jakim stosunku pozostaje on z programem zawodowym pracowników fizycznych, jakich warunków gospodarczo - społecznych, jakiej formy ustroju politycznego jego realizacja wymaga. Należy jeszcze dodać, że w opracowaniu samego programu masy tej inteligencji stosunkowo słaby brały udział, pozostawiając tę czynność w głównej mierze nielicznej garstce przywódców, a popieranie jego również głównie spychała na ich barki. Aktywność tej masy zawsze była słaba, zrozumienie potrzeby takiej aktywności nikłe. Organizacja, związek, nie były poczuciem siły realnej sumy jednostek zorganizowanych, z których każda musi pewien wysiłek wykonać, by osiągnąć nakreślone cele; były to jakieś instytucje pozasobowe, pojęciowe, które poza wysiłkiem zorganizowanych miały coś osiągać, zarządy główne miały być wszystkiem, one miały wszystko zdobyć, zorganizowani krytykowali, wypowiadali jedynie żądania. Cała technika działania miała polegać na tem, żeby zarząd miał możność dotrzeć do odpowiedniego ministra, czy komisji sejmowej, tego czy innego posła, odpowiednio uargumentował życzenia i uzyskał coś. Jeżeli uzyskał—wszystko w porządku, jeżeli mu się to nie udało, złych widocznie dobrał argumentów, nie umiał przekonać, pokpił sprawę.

W świadomości mas zakorzeniło się przeświadczenie, że działalność związków, to ułożenie takich stosunków między zarządem danego związku, a ministrem, sejmem, posłem, żeby można było przyjść i mówić, składać memorjały i oświadczenia. Postawa tych, w imieniu których wykonywano te czynności, była kwestją dalszoplanową, na tę stronę działalności zwracano mało uwagi. Wśród związków inteligenckich organizacje nauczycielskie nie ujawniały większego od innych uświadamienia.

W takim środowisku stało się sprawą względnie łatwą przez zorganizowanie nielicznej grupy prostodusznych naiw-

nych i garstki sprytnych, opanować organizacje nauczycielskie, wykorzystując familijny pogląd na taktykę ruchu zawodowego i bierność zorganizowanych. Zdawało się masie nauczycielskiej, że postawienie na swoim czele narrywistów o giętkich karkach, uległych wobec nowych panów i mających do nich dostęp, wprowadzie tylko dla wysłuchania instrukcji, jest dostateczną rękojmią realizacji postulatów zawodowych.

Z lekkim sumieniem zrzekło się nauczycielstwo swoich poglądów demokratycznych, stało się modne na zebraniach wymyślanie na partyjnictwo, wyśmiewanie parlamentarnych form ustrojowych, i zgniłego liberalizmu; bez sentymentów rozstało się z dawnymi działaczami, okazało całkowite desinteressement do wszelkich zagadnień natury społeczno - etycznej, uspakajając swoje sumienie naklejoną na te zagadnienie etykietką: „polityka”, stała się w ogromnej swej masie czwartą brygadą.

Przynależność do zawodu nauczycielskiego, do organizacji stała się dla jednostek niezależnych, o wrażliwszem sumieniu, o kręgosłupie etycznym — czemś poniżającym, męczącym, zostały one zalane, przytłoczone, przyduszone bezduszną bierną masą o psychice: „nasi ci, co zwyciężają” i bandą aktywnych, karjerowiczów, którzy swoją aktywność traktowali, jako los loteryjny, mający zapewnioną wygraną. Niektórzy coś niecoś wygrali, dorobili się jakichś stanowisk w administracji szkolnej, zyskali dyrekturę, jakiś urlop, jakieś drobne ułatwienie, reszta miała przyjemność być przy nadziei, w błogosławionym stanie oczekiwania.

A wszyscy — doczekali się zmniejszonych pensyj, redukcji, zniesienia powszechności szkolnictwa początkowego, obniżenia jego stanu organizacyjnego, zwiększenia ilości uczniów w klasach i innych, wszystkim znanych prezentów.

To uderzenie w łeb posiada wielką wartość praktyczną, jako poglądowa lekcja socjologii, nie budzi jednak żadnego współczucia dla uderzonych, którzy wszystko ze swej strony zrobili, by dopomóc do tego stanu rzeczy, którzy nie zostali zwyciężeni w walce, a specjalnie nadstawiali głowę, prowokując uderzenie i wciąż tylko liżąc rękę, która wali. Zniweczenie organizacji nauczycielskich przy łaskawym współudziale zorganizowanych, przetrącenie im krzyża, opanowanie naczelných instytucij organizacyjnych przez kombinatorów — oto rezultat panującego systemu w dziedzinie organizacyjnej zawodowego ruchu nauczycielskiego.

Taki stan organizacji nauczycielskich przyśpieszył i zwiększył agresywność władz oświatowych na szkolnictwo, w pierwszym zaś rzędzie na szkolnictwo państwowe.

Niezależny głos nauczycielski wyparty został z terenu organizacji; ruga i przeniesienia przyczyniły się do takiego przetasowania każdego zespołu nauczycielskiego, by jednostki niezależne znalazły się w nich w pojedynkę, lub w każdym razie w takim ustosunkowaniu liczebnym, żeby istniała dostateczna ilość „entuzjastycznych” zwolenników „ideologii”, mająca baczenie na każdą rozmowę, czy uwagę, gest lub minę „nieprawomyślnych” członków grona nauczycielskiego.

Centralnemi zagadnieniami stały się: imieniny, pocztówki, portrety, biusty, uroczystości. Wszystko ma być przepełnione szacunkiem i umiłowaniem dla ukochanego wodza narodu i twórcy polskiej niepodległości. Juliusz Cezar i gramatyka łacińska mają trąbić w duszę młodzieży, że „Allah, Akbar Allah jest wielki”, mowa polska i dzieje w treści swej i formie głosić mają chwałę najwyższemu, geografowie mają biedzić się nad zagadnieniem: „przewrót majowy, a stan kuli ziemskiej”, przyrodnicy wyjaśniać błogostan kasztanki (zmarłej w spokoju), która miała wodza na sobie, a nawet podobno ktoś układa szereg ćwiczeń rachunkowych na cztery działania, poświęconych głównie kombinacjom wyliczeniowym osłów Azorskich, które przewoziły pocztówki „z myśli przedzą i uczuć kwiatami” młodzieży polskiej, tej przyszłości narodu, na słonecznych wyspach Azorskich. To żartobliwe ujęcie stosunkowo niedaleko odbiega niestety, od dziwacznej rzeczywistości szkoły polskiej, a takie manjackie ujmowanie zagadnień metodycznych otrzymało nazwę wyzyskiwania walorów wychowawczych poszczególnych przedmiotów nauczania, rozpatrywanych z punktu widzenia wychowania społeczno - obywatelskiego.

W roku 1927-ym w prasie włoskiej toczyła się czas jakiś dyskusja na temat szkolnictwa. W jednym z artykułów, zatytułowanym: „Zadania nauczyciela faszysty”, autor pisze, co następuje:

„Przed kilku dniami Il Duce, przyjmując Dyrektora Stowarzyszenia Faszystowskiej Szkoły Elementarnej, w odpowiedzi na jego przemówienie, chciał dać w zwięzłych zarysach wytyczną zadania nauczyciela - faszysty w bieżącej chwili politycznej, zadania, które na niego nakłada odpowiedzialność straszną i niewymowną za duchowe ukształtowanie nacji, dążącej do większego wzmocnienia i zespolenia się z **Rzędem**” (Podkreślenie Redakcji).

„Mistrz nad mistrze” jak mówi autor, Wychowawca Włochów, Twórca naszej rasy, nie mógł nie wypowiedzieć swego słowa światłego również w zakresie szkoły. Nauczyciel — powiedział Il Duce — powinien mówić także zawsze poza

szkołą i powinien być zawsze najlepszym obywatelem miasta i wsi, dodając, że 70 tysięcy włoskich nauczycieli powinno dążyć, aby kilkanaście milionów uczniów, powierzonych ich pieczy, włożyły na siebie **czarną koszulę w duchu i w razie potrzeby włożyły ją rzeczywiście i zakończył, twierdząc, iż jego wolą jest, ażeby cała szkoła ze swemi nauczycielami i kierownikami była faszystowską**".

Dalej autor artykułu pisze:

„Każdy nauczyciel faszysta wykaże bez wątpienia, iż czuje niewypowiedzianą dumę być pospolitym żołnierzem, wiernym i karnym wobec rozkazów Wodza, tak, jak potrafią włoskie czarne koszule; każdy wychowawca - faszysta **potrafi być posłusznym i słuchać bez dyskusji rozkazów szefa**, które będą stanowić dla niego **nieomyślne wyznanie wiary**, z której będzie czerpał codziennie energję do czynów”.

Czy to nadęte lokajstwo jakiegoś włoskiego bałwana dziennikarskiego, które z programu politycznego bieżącego rządu włoskiego chce uczynić nieomyślne wyznanie wiary, mające stanowić sprężynę pracy nauczycielskiej nie przypomina do złudzenia domorosłych ideologów wychowania społeczno-obywatelskiego?

Jądro tej koncepcji, wyłuskane z osłonek mętnej frazeologii przemówień, okólników i artykułów, któremi poją nauczyciela świeżo upieczone autorytety oświatowe, jest tą samą bezduszną ideą, która z dobrowolnej zamiany żywego człowieka w wystruganą przez władze marionetkę chce uczynić wzniosły ideał, zapalający mózg i serce.

Zatrucie atmosfery szkolnej bezdusnością, nałożenie kagańca na wszelką myśl, nie mającą stempla rządowego, zniweczenie ducha koleżeńskości wśród gron nauczycielskich, urzędowszczyzna w traktowaniu młodzieży i wszelkich zagadnień szkolnych, przeobrażenie szkoły państwowej z instytucji państwowej na urząd rządowy — oto szereg spostrzeżeń, dokonanych w ostatnim okresie.

Bierna masa nauczycielska, jeżeli nie chce doprowadzić za wodu, w którym pracuje do całkowitej pogardy w poczuciu własnym i tej części społeczeństwa, która samodzielnie myśli i pracuje, musi się odprężyć z tego ciśnienia małoduszości i strachu i w pierwszym rzędzie przeprowadzić porządek we własnych szeregach.

Trzeba odrodzić organizacje nauczycielskie, a jest to możliwe przez tworzenie w każdej jednostce organizacyjnej ośrodków oporu przeciwko tym klikom karierowiczów i kombinatorów, które w organizacjach zajęły stanowiska kierownicze, trzeba wszelkimi rozporządzalnymi środkami dążyć do przeprowadzenia ich z szeregów organizacji.

Od jednego z nauczycieli z prowincji otrzymaliśmy poniższy list. Nazwiska, z przyczyn dla wszystkich zrozumiałych — nie podajemy.

Do

*Prezydjum Zarządu Głównego Związku
Nauczycielstwa Polskiego w Warszawie*

KILKA PYTAŃ Z PROŚBĄ O ODPOWIEDŹ

Prezydjum Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego reprezentuje organizację nazewną, występuje z inicjatywą działania. Poza tem do obowiązków jego należy troska o przestrzeganie statutu przez podległe sobie niższe komórki organizacyjne i czujna uwaga nad kierunkiem i czystością linii ideowej organizacji, nakreślonej przez jej poprzednią działalność. Dwa ostatnie obowiązki dotyczą przedewszystkiem samego prezydjum.

Pozwolę sobie przedstawić fakty, które wyraźnie stwierdzają, że właśnie te obowiązki nie są przez Prezydjum przestrzegane.

Nie jeden ze związkowców chciałby wiedzieć, dla czego wbrew statutowi, według którego nie dopuszcza się do czynnego udziału w życiu organizacji przedstawicieli administracji szkolnej na terenie podległego sobie rejonu administracyjnego, a mianowicie inspektorów na terenie powiatu, w którym urzędują, wizytatorów na terenie okręgu szkolnego i t. d., w skład Prezydjum Zarządu Głównego wchodzi wizytatorzy ministerjalni, p. p. Karol Makuch i Michał Wawrzynowski, oraz wizytator Okręgu Szkolnego Lwowskiego, p. Marja Jaworska. Uznając za słuszny zakaz, dotyczący inspektorów i wizytatorów Okręgowych, podkreślić należy, że wpływ inspektora szkolnego z poszczególnego powiatu na całość życia organizacyjnego, jest mniejszy, niż wpływ wizytatora ministerjalnego, zobowiązanego do działania według życzeń rządu, a piastującego jednocześnie wysoką godność członka prezydjum Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego. Chyba jasną dla każdego jest rzeczą, że osoby takie z chwilą otrzymania nominacji powinny ze swych mandatów zrezygnować do najbliższego Zjazdu Delegatów, aby nie wzbudzać jakichkolwiek podejrzeń. Zaznaczyć należy, że zdarzały się wypadki powierzania funkcji wykonawczych jednostkom ideowym i dla Związku zasłużonym przez Zjazdy Okręgowe, oraz że niektórzy inspektorzy i wizytatorzy okr. zgłaszali deklaracje

cje do Zw. w charakterze zwykłych członków, a wtedy w wypadkach pierwszych Prezydjum Zarządu Głównego przeciwko wyborom takim protestowało, jakkolwiek jednostkom tym z tytułu np. pełnienia obowiązków instruktora oświaty pozaszkolnej nauczycielstwo nie podlega, w wypadkach drugich deklaracje załatwiała odmownie. Stwierdza się przeto stosowanie podwójnej miary przez Prezydjum Zarządu Głównego i chwytywanie za tę, która jest w danym wypadku dogodniejsza. Dodatkowo już można zapytać, czy dla samego Prezydjum, czy i dla jego mocodawców?

Wykazane wyżej, połączenie w jednej osobie wizytatora i członka Prezydjum Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego, dało już wyniki, rzucające dziwne światło na organizację.

Właśnie jako organizacja zawodowa Związek N. P. powinien w sposób zdecydowany zaprotestować przeciwko pogarszaniu warunków pracy, wywołanem okólnikiem M. W. R. i O. P. z dnia 19-go marca 1931 r. Protest ten powinien wyjść przede wszystkim z Prezydjum Związku. Jakże ten protest mógł jednak wyjść, kiedy interpretatorem tego okólnika był występujący w roli wizytatora ministerjalnego, p. Karol Makuch, Skarbnik generalny Związku Naucz. Polsk. Udzielał on technicznych wskazówek, zwoływanym na konferencje inspektorom szkolnym, jak wykonać okólnik, który według „Głosu Nauczycielskiego” obniża poziom szkoły powszechnej. Stwarza się dziwna na pozór sytuacja. Prezes Zw. N. P. senator Stanisław Nowak ogłasza w Wilnie obronę szkoły, a skarbnik Zarządu rozwija treść okólnika. Występowanie p. Karola Makucha w roli interpretatora tego okólnika stawia pod znakiem zapytania szczerść oświadczeń „Głosu Nauczycielskiego” i oświadczeń prezesa Stanisława Nowaka. Pan Karol Makuch powinien albo zrzec się swej roli interpretatora okólnika i pozostać w organizacji, albo wystąpić z niej. Trzeciej drogi nie było.

Ogół związkowego nauczycielstwa chciałby usłyszeć ze strony Prezydjum Zarz. Gł. zdementowanie pogłosek o sposobie interpretacji tego okólnika przez p. Karola Makucha i zapytuje, czy prawdą jest, jakoby miał się wyrazić, „że przecież nikt nie zmusza nauczyciela do pracy w szkole, przepełnionej dziećmi i zostawia mu wolną drogę do wniesienia podania o dymisję.

Ogół związkowego nauczycielstwa chciałby wiedzieć, jaką funkcję pełni w administracji Związku N. P. i z jakimi poborami, mimo otrzymanej emerytury b. Inspektor Szkolny m. st.

Warszawy, p. Kostecki, znany z zamiany konferencji nauczycielskich na konferencje kierowników, a więc biurokratyzujący szkolnictwo stolicy, a sławny z głoszonych przenoszeń, tak bronionych przez niego na Zjeździe w 1925 r. Czy posady tej nie należało oddać któremu ze zredukowanych nauczycieli, ponieważ Związek jest przede wszystkim dla Związkowców, a osobista przyjaźń p. Kosteckiego z wiceprezesem Zw. N. P. p. Juljuszem Smulikowskim, nie upoważnia do uprzywilejowania b. Inspektora, na którego niejeden nauczyciel dotąd gorzko się skarży.

Ogół związkowego nauczycielstwa przypuszcza, że ze wskazanych wyżej przyczyn wypływa, pożałowania godne, zajęcie stanowiska przez Zarząd Główny w przedmiocie redukcji poborów do granic niższych niż minimum egzystencji, jak to się określa możliwości w związku z ogólną sytuacją w kraju. Oświadczenia p. Zygmunta Nowickiego, wiceprezesa w rodzaju np. „Trzeba nam się przyczać i przeczekać”, albo p. Juljana Smulikowskiego, kierującego pod adresem Związku pytania: „Co robić w obecnej sytuacji?” wyraźnie stwierdzają fakt, że Prezydium Zarządu Głównego Zw. N. P. w stosunku do najważniejszych interesów szkoły i nauczyciela programu jakiegokolwiek nie posiada, ale jednocześnie lekceważy sobie uwagi, przedstawione mu przez ogół.

Stan bierności rozwinął się wśród członków Prezydium Zarz. Gł. Zw. N. P. do tego stopnia, że nie zareagowali dostatecznie na przeniesienie na podstawie 58 art. zasłużonego dla nauczycielstwa i Honorowego Członka Związku, posła Jana Woźnickiego, a przynajmniej nie wiadomo ogółowi, czy Zarząd Główny zdobył się przynajmniej na interwencję u władzy. gdyż w „Głosie Naucz.” nie pomieszczono o fakcie przeniesienia i obrony jakiegokolwiek wzmianki i protestu.

To samo dotyczy przeniesienia b. posła, Adama Próchnika, nauczyciela Maksymiljana Waglewskiego i wielu, wielu innych.

To Wasze milczenie i Wasza bierność stanie się wtedy zrozumiała, gdy uprzytomnimy sobie słowa wiceprezesa Zw. N. P. Zygmunta Nowickiego: „Cóż ja na to poradzę, chociaż wiem, że przez Zarząd Główny przepływa nurt sanacyjny?”

Chociaż statut wyraźnie zabrania wprowadzania zagadnień politycznych na teren Związku Nauczycielstwa Polskiego, nikt inny, jak Prezydium Zarządu Głównego swoim przykładem zachęca czynniki zewnętrzne do podporządkowania organizacji interesom już nie tylko ciał kierowniczych B. B. W. R., ale jego prowincjonalnym oddziałom, w których często odgrywają

rolę pobudki osobiste. Dzisiaj nie władze szkolne, ale administracyjne decydują o losie szkoły i co ważniejsza, nauczyciela.

„Głos Nauczycielski” przez wrywanie luźnych szczegółów z notatek, zamieszczanych w prasie ludowej, a omawiających przykre wypadki gorliwości partyjnej, ujawnianej przez poszczególnych nauczycieli z B. B. W. R. stwarza pozory, jakoby niezależna od rządu opinja publiczna nastrojała się wrogo pod wpływem tych notatek wogóle przeciwko nauczycielstwu. Życzliwie dla nauczycielstwa nastrojonych artykułów prasy ludowej i robotniczej nie przedrukowuje się w „Głosie Naucz.”. I tak pominięto milczeniem rzeczowy artykuł senatora T. Nocznickiego p. t. „Kto kopie przepaść”, zamieszczony w „Wyzwoleniu”. Jedyne wyjątek stanowi przedrukowanie rezolucji, uchwalonej w obronie poziomu szkoły powszechnej przez robotniczą P. P. S., a ogłoszonej w „Robotniku”. Odwrotnie: rubryka „Przegląd prasy” w „Głosie Naucz.”, stale jest wypełniana przedrukami z prasy sanacyjnej, lejącej krokodyłe łzy nad położeniem nauczyciela polskiego, a nigdy nie wskazującej na źródło tego położenia. Z całą słuszością można stwierdzić, że „Głos Nauczycielski” jest jednym z organów B. B. W. R., a nie organem, reprezentującym opinię nauczycielstwa polskiego, a ponieważ jest on czytany przez nauczycielstwo, dlatego działalność jego nazwać można uprawianiem przez Prezydium propagandy politycznej przy pomocy „Głosu”.

„Głos Nauczycielski” wśród nauczycielstwa nie budzi zainteresowania, gdyż nie jest oddźwiękiem jego idei, przeżyć i wyrazicielem potrzeb.

Chciałby każdy ze związkowców wiedzieć, czy to prawda, że pomiędzy Związkiem Nauczycielskim, a Związkiem Inspektorów Szkolnych istnieje dobrowolna umowa, na mocy której korespondencja, adresowana do „Głosu Nauczycielskiego”, a oświetlająca niektóre postęпки Inspektorów Szkolnych, jest kierowana do Związku Inspektorów dla uzgodnienia. Jeżeliby to było prawdą, to w ten sposób nauczyciela pozbawia Prezydium Zarządu Głównego ostatniej broni, jaka mu pozostała, to jest prasy.

Ogół Związkowego Nauczycielstwa szanuje każde przekonania polityczne, jako dążenia do wzmocnienia potęgi Rzeczypospolitej i dobrobytu szerokich mas, co może uskutecznić tylko powszechność oświaty, szanuje przekonania polityczne członków Prezydium Zw. N. P. dziwnym trafem, jak na bezpartyjną organizację, należących do B. B. W. R. Po od-

byciu eskapady w różnych stronnictwach, np. p. Stanisław Nowak, demokrat, piastowiec, wyzwolieniec, członek stronnictwa chłopskiego, p. Julian Smulikowski, socjalista, potem członek P. P. S. d. Frakcja Rew., na ostatek B. B. W. R. (PPS. d. Frakcja Rew. nie otrzymała, co było do przewidzenia, ani jednego mandatu). Jednak ogół nauczycielstwa nie może zapomnieć o słusznych uwagach p. Bronisława Chróścickiego, że udział nauczycielstwa polskiego w akcji politycznej powinien przede wszystkim zmierzać do podniesienia etyki życia społeczno - politycznego.

Posłom nauczycielom wolno wyznawać poglądy polityczne, zdając np. do przewagi władzy wykonawczej nad jakąkolwiek inną, do zmiany zasadniczych ustaw, ale w wypadkach, w których chodzi o wyświeetlenie prawdy w sprawie uwięzienia i pobytu posłów w Brześciu nad Bugiem, tam nauczyciel-poseł w imię dobrej opinii własnego stronnictwa i w imię moralności, oraz ze względu na zaufanie społeczeństwa do zdrowia etycznego nauczyciela polskiego, powinien się zdobyć na szczyptę cywilnej odwagi i żądać ujawnienia prawdy.

Tembardziej obowiązywał taki czyn Prezydjum Związku N. P.

Przeciwnie, wiceprezes Julian Smulikowski, wyraźnie się śmiał ze zgłaszanych doń listów i zapytań, pełnych bólów i troski o moralną przyszłość Polski, wiceprezes Zygmunt Nowicki przyznał, że zajęcie wskazanego wyżej w sprawie Brześcia stanowiska byłoby krokiem korzystnym w przyszłości dla nauczycielstwa, dzisiaj jednak szkodliwym i tłumił odpowiednie w tym kierunku usiłowania. Zgłoszone dwukrotnie w tej sprawie wnioski nie zostały przez Prezydjum nawet oddane pod głosowanie. Stosunek do tego zagadnienia Prezydjum Związku Nauczycielstwa Polskiego rozzuchwiał niektóre, na szczęście nieliczne, jednostki do publicznej gloryfikacji omawianej sprawy ku ogólnemu zgorszeniu opinii publicznej. „Z owoców ich poznać je”.

Te same względy natury politycznej nie pozwoliły Prezydjum Zarządu Głównego przewidzieć fatalnych skutków imprezy pocztówkowo - imienninowej, która tu i owdzie wbiła pal pomiędzy nauczyciela i społeczeństwo, względnie postawiła nauczyciela w krytyczne bez wyjścia położenie. Wiele skutkiem tego powstało zatargów pomiędzy nauczycielstwem, a społeczeństwem.

Po co i w jakim celu?

Zechciejcie, Szanowni Panowie, łaskawie udzielić odpowiedzi na pytania powyżej przedstawione, wyrażające troskę o rozwój organizacji, powstałej w imię najwyższych ideałów ludzkości, wiary w postęp i w sprawiedliwość społeczną jutra, rozjaśnionego wysokim poziomem oświaty.

Wszak p. Stanisław Nowak w jednym ze sprawozdań działalności Związku, powiada, że Zw. N. P. był wyrazem protestu przeciwko polityce dworu, plebanji i c. k. starostwa, a sukcesy Związkowe, to zdobycze, osiągnięte w epoce zwycięstwa demokracji nad państwami biurokratycznymi, osiągnięte w sojuszu z tą demokracją.

Odczytujcie, Sz. Panowie, własne swe artykuły i przemówienia, zamieszczone w ubiegłych rocznikach „Głosu Nauczycielskiego” i zestawcie je z obecnem Waszem postępowaniem, a potem spojrzycie wgłąb własnych sumień.

Co tam usłyszycie?

Trzeba zejść z drogi bezużytecznych kruczków dyplomatycznych i złudnych zabiegów, a starać się, jeśli sytuacja nie pozwala na powiększenie uprawnień nauczyciela, o pracę wewnątrz organizacji, mającą na celu uzdrowienie stosunków koleżeńskich, zachwaszczonych denuncjatorstwem, karjerowiczostwem i serwilizmem.

O wolnego ducha nauczyciela i wolną myśl!

O zadowolenie z pracy spokojnej, nie zamroczonej groźbą przeniesienia!

O wzajemny dla siebie szacunek i koleżeńskie współzycie!

O stworzenie warunków zaufania ogółu nauczycielstwa związkowego do Zarządu Głównego, zwłaszcza samego Prezydium.

Dzisiaj, niestety, jest inaczej!

Czy do tej pracy jesteście, Sz. Panowie, moralnie zdolni?

Odpowiedźcie sami.

PRZYCZYNY BEZRADNOŚCI CZYNNIKÓW SPOŁECZNYCH WOBEC KATASTROFY SZKOLNEJ

W obliczu katastrofy szkolnej, załamania się na całej linii zamierzonego przez państwo planu rozbudowy szkolnictwa, w chwili, kiedy staje się aż nadto widoczne, że obecny rząd nie podoła zadaniu zapewnienia całej młodzieży darmowej, wyso-koorganizowanej szkoły powszechnej, zmniejszyć rozmiary katastrofy, umożliwić przetrwanie mógłby w wydatnym stopniu wysiłek samego społeczeństwa. Dla inicjatywy prywatnej otworzyło się szerokie pole.

Czemże wytłomaczyć sobie, że inicjatywa ta, albo się nie ujawnia, albo też tu i owdzie budzi się, ale tak leniwie, że niepodobna pod tym względem oczekiwać poważniejszych rezultatów? Nie ulega wątpliwości, że przyczyn tego stanu rzeczy należy szukać w zbiurokratyzowaniu naszego szkolnictwa.

W ciągu 12 lat istnienia Rzeczypospolitej, choć tyle się pisało i wciąż pisze o konieczności pociągnięcia do współpracy społeczeństwa, nie czyniło się nic, aby tę współpracę umożliwić. Przeciwnie, wszędzie tam, gdzie zjawiała się możliwość tej współpracy, uczyniono wszystko, ażeby ją uniemożliwić, ażeby uniezależnić szkołę od wpływów społeczeństwa i zapewnić administracji szkolnej niepodzielną i nieograniczoną decyzję.

Kiedy w początku istnienia Rzeczypospolitej, Sejm Nauczycielski w Warszawie 1919 roku przewidywał w swoich postulatach coraz większą rolę w życiu szkolnym czynnika społecznego, coraz większą rolę nauczycieli i rodziców, realizujące się w ciągu tych lat 12-tu stosunki w naszym szkolnictwie poszły po linii odwrotnej. Coraz bardziej kurczyła się rola nauczyciela i rodziców, coraz bardziej wzrastała władza urzędnika administracji szkolnej.

Tendencja ta znalazła zwłaszcza grunt podatny w okresie pomajowym w związku z radykalną zmianą systemu rządów w Polsce, odsunięciem czynnika społecznego od wpływu na wszystkie dziedziny życia państwowego. W tych zmienionych warunkach politycznych rola nauczyciela i rodziców w szkole sprowadzona została niemal do zera.

Czynnikowi społecznemu, radom rodzicielskim pozostał bufet szkolny i płacenie składek na pokrycie dziur w budżecie szkolnym, nauczycielowi przypadła zaś rola manekina, spełniającego polecenia władzy, a miarą jego wartości stała się jedynie gorliwość w spełnianiu tych poleceń.

Duszą szkoły, motorem życia szkolnego stał się nie żywy człowiek, nie twórcza myśl, i żywe uczucie, ale bezduszny

okólnik, dorywcze instrukcje piśmienne lub ustne — urzędnika administracji. I stało się tak, że wszystko w szkole, ba, nawet w psychice nauczyciela reguluje się na drodze okólników. Nietylko metody nauczania i wychowania, ale i poglądy i przekonania nauczyciela, jego świat myśli i uczuć. Nauczyciel ma nawet wzruszać się tylko wtedy i tylko tem, co zaleca okólnik. Osobowość nauczyciela ma składać się bez reszty z dziennika rozporządzeń.

Najjaskrawszymi przejawami tej supremacji urzędnika administracji nad czynnikiem społecznym jest z jednej strony organizacja samorządu szkolnego w Polsce, z drugiej — martyrologja polskiej szkoły prywatnej.

Samorząd szkolny, oparty na przestarzałych i niedemokratycznych „przepisach tymczasowych” z roku 1917 składa się prawie wyłącznie z nominatów i kooptantów — nie jest więc wyrazicielem potrzeb szerokich warstw ludności i nauczycielstwa w dziedzinie nauczania i wychowania. W organizacji tego samorządu w ciągu lat 12-tu nic nie zmieniono. Oderwane od społeczeństwa, które nie widzi w nich swojej reprezentacji, pozbawione finansowych podstaw Rady Szkolne odgrywają rolę kibiców przy grze prowadzonej przy stolikach urzędników administracji szkolnej.

Nie mniej charakterystyczną pod tym względem jest 12-letnia historia prywatnej szkoły średniej w Polsce.

W chwili objęcia przez M. W. R. i O. P. władzy nad szkolnictwem, na terenie dawnego zaboru rosyjskiego istniało liczne, o bogatej tradycji szkolnictwo prywatne, poważne zaś trudności nasuwało należyte zorganizowanie państwowego szkolnictwa średniego. Natomiast na ziemiach dawnego zaboru austriackiego i niemieckiego szkolnictwo prywatne zarówno pod względem ilościowym, jak i jakościowym, nie mogło być brane w rachubę przy organizowaniu szkolnictwa polskiego. Idąc po linii najmniejszego oporu M. W. R. i O. P. zorganizowało szkolnictwo średnie w ten sposób, że największa dzielnica Rzplitej, dawny zabór rosyjski otrzymał szkół państwowych średnich najmniej — stosunkowo, niewspółmiernie mniej, niż pozostałe ziemie Rzeczypospolitej. Wskutek tego stało się, że chłop, robotnik, inteligent zawodowy, zamieszkujący tę część państwa, nie mógł i nie może korzystać z darmowej nauki w szkole średniej w tym samym stopniu, jak inni.

Świadectwem nieporadności M. W. R. i O. P. w dziedzinie organizacji szkolnictwa średniego jest fakt, że ten stan rzeczy, oparty na nierównych świadczeniach państwa na rzecz obywateli, zamieszkujących różne terytoria, pozostał do dziś dnia bez zmian i że nie uważano nawet za potrzebne opraco-

wanie planu stopniowego usuwania tej nierówności. Szkolnictwo prywatne zatem miało za państwo brak ten uzupełnić.

Zdawałoby się, że M. W. R. i O. P., świadome tego, że samo nie może podołać zadaniu, otoczy inicjatywę społeczną życzliwą opieką i przyjdzie jej z pomocą materialną. Tymczasem, podobnie jak z samorządem szkolnym uczyniono wszystko, aby czynnik społeczny zrazić i zabić inicjatywę. Przez całkowite podporządkowanie szkoły prywatnej administracji szkolnej, przez wprowadzenie do dziś panującego systemu oceniania i klasyfikacji szkoły prywatnej, zniszczono zainteresowanie się czynników społecznych szkołą prywatną, uczyniono ze szkoły prywatnej instytucję półpaństwową, przyczem połowa przypadająca na czynniki społeczne wyrażać się ma tylko w pokrywaniu kosztów nauczania i wychowania prowadzonych pod grozą utraty praw, według instrukcyj urzędnika administracji szkolnej.

W tych warunkach, w większości wypadków szkoła prywatna przestała być szkołą społeczną w ścisłym tego słowa znaczeniu, to znaczy utrzymywaną dosłownie, nie zaś tylko z tytułu koncesji przez zorganizowaną instytucję społeczną, stała się zaś szkołą pół-państwową, o wysokich wpisach, opłacanych przez samych rodziców i o pracownikach, skrępowanych wszystkimi rygorami urzędników państwowych, nie posiadających jednak praw tych ostatnich.

Wbrew szumnym zapowiedziom stan ten w ostatnich latach nie tylko nie poprawił się, ale znacznie pogorszył. W pierwszych latach szkoły prywatne otrzymywały subsydia, co umożliwiało wydatne obniżenie wpisu. Później już tylko mówiło się o subsydjach, od 2 lat zaś szkolnictwo prywatne wypłaca M. W. R. i O. P. subsydia w postaci 300 zł. rocznie od szkoły za opiekę władz szkolnych. Znacznie zwiększył się również stopień zbiurokratyzowania szkoły prywatnej, podporządkowanie jej administracji szkolnej. Do podporządkowania szkoły prywatnej pod względem pedagogicznym doszło podporządkowanie pod względem politycznym. Jednocześnie wzrosła arbitralność czynników administracji szkolnej, której miarą może być choćby charakter konferencji i kursów dla nauczycieli i dyrektorów.

W pomajowym sosie zmacerowane z charakteru i poziomu przypominają bardziej odprawy i przysposobienie wojskowe, niż konferencje i kursy we właściwym tego terminu, znaczeniu.

Czy przy takim traktowaniu czynnika społecznego w życiu szkolnym można się dziwić, że nie odczuwa on odpowiedzialności za stan szkolnictwa i że nawet w obliczu katastrofy szkolnej rodzice i nauczycielstwo są bezsilni i bezradni?

REAKCJA SPOŁECZENSTWA WOBEC KATASTROFY SZKOLNEJ W OBRONIE SZKOŁY Powszechnej.

Pierwsze masowe protestacyjne wiece proletariatu Warszawy w obronie 7-klasowej szkoły powszechnej, zorganizowane przez P. P. S., zgromadziły w dwóch punktach — na ul. Leszno i na Tar-gowej — po kilkaset osób, przeważnie robotników, wśród których było również kilkudziesięciu nauczycieli.

Mówcy w osobach ttow.: Arciszewskiego, Barlickiego, Czapińskiego, Ferenca, Mamczara, Raabego i Sokołowskiego izobnazowali katastrofalny stan szkolnictwa i panujących w niem stosunków, ilustrując swoje przemówienia długim szeregiem cyfr i faktów. Szczególnie podkreślili brak szkół dla kilkuset tysięcy dzieci na terenie Rzeczypospolitej i dwudziestu kilku tysięcy w stolicy 30-miljonowego państwa, brak odpowiednich kwot na cele szkoły przy równoczesnem szafowaniu pieniędzmi na inne cele, walkę o zagarnięcie w niewolę duchową dzieci proletariatu przez kler i faszyzm, oraz cały szereg innych również wielkich bolączek szkoły powszechnej, akcentując, że organizacyjne zamierzenia na najbliższe lata pogarszają warunki pracy i poziom nauczania w szkole.

Na zakończenie przemówień zgłoszono poniższą rezolucję:

Zebrani w dn. 18.VI b. r. na wiecu protestacyjnym przeciw zamachom na 7-kl. szkołę powszechną, stwierdzają, że rządy burżuazyjno - „sanacyjne” w okresie swej 5-letniej działalności coraz bardziej doprowadzają do ruiny szkołę powszechną:

1) przez wstrzymanie całkowite budownictwa szkolnego, wstawiając do budżetu państwowego zaledwie 1 milion złotych na budowę szkół, wobec kilkuset milionów, potrzebnych na ten cel;

2) przez wydanie rozporządzenia Ministra W. R. i O. P. z dn. 19.III. r. b. o powiększeniu liczby dzieci w jednej sali szkolnej do 60; przez powiększenie liczby godzin nauki na jednego nauczyciela; przez zniesienie wychowawców; przez obniżenie programu i poziomu nauczania;

3) przez pozbawienie nauki z braku budynków i etatów około 1 miliona dzieci w wieku szkolnym na terenie Rzeczypospolitej, a 22 tysiące na terenie samej Warszawy, rzucając w ten sposób dziesiątki i setki tysięcy dzieci robotniczych na pastwę analfabetyzmu i wpływów ulicy;

4) przez sabotowanie idei jednolitości szkolnictwa na wszystkich jego stopniach organizacyjnych;

5) przez robienie oszczędności na pomocach naukowych, zaniedbanie dożywiania dzieci bezrobotnych i najbiedniejszych rodziców, pozostawienia na pastwę losu dzieci gruźliczych i chorych, zwalając wszystkie te troski i koszty wyłącznie na barki proletariatu;

6) przez całkowite zaniedbanie fizycznego wychowania dzieci robotniczych, nie budowanie boisk szkolnych, ogródków, sal gimnastycznych, świetlic;

7) przez wprowadzenie klerykalizmu i faszystacji w wychowywaniu dzieci robotniczych, wbrew interesom klasy pracującej.

Wobec powyższego, zgromadzeni na Konferencji wyrażają energiczny protest przeciw takiej szkodliwej dla klasy robotniczej i państwa polityce rządów „sanacyjnych”, dążącej w swej konsekwencji do burzenia podstaw siedmioklasowej szkoły powszechnej oraz wzywają całą klasę pracującą Warszawy do solidarnej walki o jednolitą, świecką, bezpłatną, 7-klasową szkołę powszechną, o zniesienie okólnika Bartla w sprawie przymusowych praktyk religijnych, o zniesienie okólnika „imieninowego” z dn. 19.III w sprawie redukcji oszczędnościowych w szkolnictwie powszechnem, o bezpłatne dożywianie, leczenie i kolonie letnie dla wszystkich dzieci, o bezpłatne dostarczanie pomocy naukowych i przyborów szkolnych, o zastępstwa za chorych nauczycieli, o zmniejszenie ilości dzieci w klasach do 30, o przywrócenie wychowawców, o budowę gmachów szkolnych, o szkoły specjalne.

Nadto w sprawie szkół dokształcających — zawodowych zgromadzeni na konferencji protestują przeciw prowadzeniu nauki w godzinach wieczorowych oraz domagają się wliczania młodocianym robotnikom czasu nauki do godzin pracy.

Rezolucja została przyjęta jednomyślnie, po ożywionej dyskusji, świadczącej, że zagadnienie szkoły dla proletariatu jest równie ważnym, jak zagadnienie pracy.

Zgromadzeni rozeszli się ze śpiewem Czerwonego Sztandaru, z niezłomnem postanowieniem dalszego kontynuowania walki o jednolitą, świecką, bezpłatną 7-klasową szkołę powszechną.

(Przedruk z „Robotnika”, z dn. 20.VI.1931 r.).

W OBRONIE SZKOŁY

Olbrzymie zgromadzenie ludowe w sali teatru „Ateneum” w Warszawie.

W niedzielę ubiegłą odbyło się w Warszawie olbrzymie zgromadzenie w obronie szkoły. Wielka sala „Ateneum”, była wypełniona po brzegi przez rodziców, nauczycieli i działaczy oświatowych.

Wiec zagaiła tow. Wł. Weychert - Szymanowska, powołując na przewodniczącego tow. pos. Arciszewskiego. W prezydjum zasiadli: tow. tow. Pożaryska, Krzesławski, Wł. Ferenc, W. Tułodziecki, Szymanowska, Iza Zielińska.

Pierwszy przemawiał tow. sen. Kopciński.

Za rządów „sanacyjno”-burżuazyjnych klęski wała się na klasę robotniczą. Wślad za nędzą i bezrobociem przyszła katastrofa szkolna.

W roku 1930-31 nie znalazło miejsca w szkołach 700.000 dzieci, w bieżącym roku mamy ich przeszło milion.

Liczba dzieci szybko wzrasta, a w szkołach znajduje pomieszczenie coraz mniejszy procent. Chcąc pomieścić wszystkie dzieci w szkołach trzeba by zbudować tysiące izb lekcyjnych. Poprzedni opozycyjny Sejm uchwalił na ten cel 20 milionów zł., rządy obecne przeznaczają na budownictwo tylko 1 milion zł., sumę śmiesznie małą wobec istotnych potrzeb.

Przyrost dzieci wymaga powiększenia liczby etatów nauczycielskich o 20,000, tymczasem do budżetu na rok bieżący wstawiono tylko 3080, ale tych etatów nie dano, lecz jeszcze zredukowano 2000 nauczycieli.

Katastrofę szkolną potęguje rozpaczliwa dola nauczyciela. Ostatnia obniża uposażeń o blisko 40% postawiła nauczycieli u wrót skrajnej nędzy.

Pieniądze na oświatę znaleźć się muszą i to w obecnym budżecie. Wydaje się 125 milj. na policję, blisko miliard na wojsko, miliony na fundusze dyspozycyjne, luksusowe gmachy itd. itd. — niema więc pieniędzy na oświatę dla ludu.

Był minister, który kiedyś nazwał Polaków „narodem idiotów”. Ten naród jednak wywalczył niepodległość, zbudował Polskę, ten naród nie pozwoli dziś zepchnąć się w objęcia analfabetyzmu. (Oklaski).

Następnie zabrał głos tow. radny Mamczar.

W bieżącym roku obchodzimy 25-lecie walki o szkołę polską; 25 lat temu walczyliśmy o niepodległość, o oświatę dla wszystkich obywateli. I dziś, w wolnej Polsce, stajemy znowu w obliczu walki o szkołę.

Oświata staje się przywilejem. Dla około 20.000 dzieci w Warszawie niema miejsca w szkołach. Endecko - „sanacyjny” Magistrat czyni „oszczędności” na oświacie. Stać ich na luksusowe auta, na bankiety i rauty, nie mają pieniędzy na szkoły.

Są wśród nas nauczyciele, którzy — mimo szykan — idą z ludem i iść będą aż do zwycięstwa. (Oklaski).

Chodźcie z nami, rodzice, walczmy wspólnie, aż oświata i szkoła dostępne będą w równej mierze dla wszystkich obywateli. (Oklaski).

Z kolei przemawiała tow. dr. Budzińska - Tylicka.

Żyjemy w czasach deptania praw ludu. Odebrano ludowi pracę i chleb, dziś odbiera mu się szkołę. Dzieci w szkołach znajdują się w strasznych warunkach. Napchano do jednej sali po 60 i więcej dzieci, czyniąc klasy szkolne rozsadanikami chorób. Odmówiono dzieciom opieki lekarskiej, dając jednego lekarza na 4000 dzieci. Każde dziecko ma być badane raz na dwa lata. Dotąd było w Warszawie 45% dzieci zagrożonych gruźlicą, obecnie procent ten znacznie wzrosło. Zaniechano całkowicie dożywiania, dzieci w szkołach mdleją z głodu. Wszyscy rodzice powinni głośno domagać się chleba i szkoły dla swych dzieci. (Oklaski).

Tow. Wł. Weychert - Szymanowska podniosła sprawę, iż szkoła dzisiejsza jest szkołą burżuazyjno - „sanacyjną”. Pod płaszczykiem „wychowania państwowego” uprawia się kult dzisiejszego systemu.

W szkolnictwie zapanowała zatruta atmosfera. Prześladowania nauczycieli niezależnych, wyrzucanie ich z posad, szpicelstwo ze strony „kolegów” — itd. itd., wszystko to podważa fundamenty moralne dzisiejszej szkoły. Musimy czuwać, bowiem szkoła obecna wychowuje dzieci na wrogów klasy robotniczej. Temu należy się odpowiednie przeciwstawić. Zgrupujmy się w robotniczych towarzystwach oświatowych i walczmy o lepsze jutro naszych dzieci. (Oklaski).

Ostatni zabrał głos tow. pos. Arciszewski i wezwał masy robotnicze do walki o oświatę, o bezpłatną szkołę demokratyczną, wolną od naleciałości „sanacyjnych” i klerykalnych.

Przyjęto jednogłośnie rezolucję, zaproponowaną przez przewodniczącego.

Zebrani opuszczali salę w podniosłym nastroju, przy śpiewie „Czerwonego Sztandaru”.

(Przedruk z „Robotnika” z dn. 20.VI.1931 r.).

O PRZYSZŁOŚĆ NASZYCH DZIECI O JUTRO OŚWIATY W POLSCE

Wniosek Z. P. P. S. w sprawie zwalczania katastrofy szkolnej.

Gdy obóz „sanacyjny” stoi bezradny wobec katastrofy szkolnej, wniosek Z. P. P. S. wskazuje społeczeństwu, że istnieje wyjście, ale to wymaga zmiany i likwidacji dzisiejszego systemu rządzenia.

Red.

UZASADNIENIE.

Polska przeżywa straszną katastrofę szkolną na skutek braku lokalów i etatów nauczycielskich; gwałtownie wzrasta liczba dzieci, nie znajdujących dla siebie miejsca w szkołach powszechnych.

Do niedawna Polska chlubiła się tem, że procent dzieci w wieku szkolnym, które znalazły miejsce w szkołach, wynosił 94 procent. Jednakowoż w ostatnich paru latach gwałtownie rosną roczniki dziecięce, idące do szkoły, gdyż w latach poprzednich mieliśmy roczniki małe — dzieci, urodzonych podczas wojny.

W rezultacie na jesieni r. b. około 1 miliona dzieci szkolnych nie znajduje dostępu do szkół. „Gazeta Polska” — główny organ stronnictwa rządowego, oświadcza, że już niema mowy o powszechności i siedmioklasowości. Okólnik ministra próbuje „złagodzić” katastrofę szkolną w ten sposób, że doprowadza liczbę dzieci, przypadających na jednego nauczyciela do 60, co niewątpliwie obniża poziom nauki i jest niebezpiecznem pod względem higienicznym.

Sfery rządowe oświadcza, iż na szkoły — niema pieniędzy. W budżecie na rok 1931 mamy tylko 1 (jeden) milion zł. na fundusz budowy szkół powszechnych, obok 123 milionów na policję, tymczasem samorządy różnymi okólnikami są również całkowicie skrepowane w swoich wydatkach na cele szkolne.

W ten sposób katastrofa szkolna rośnie z gwałtowną szybkością, robotnik i chłop żyją dziś nietylko w nędzy i głodzie, ale także są pozbawieni szkoły dla dziecka. Pozostają, jako czynniki wychowawcze chyba tylko nowa ustawa alkoholowa i Brześć...

W tym stanie rzeczy wnosimy: Wysoki Sejm uchwalić raczy łączony projekt ustawy.

USTAWA O ZWALCZANIU KATASTROFY SZKOLNEJ.

Art. 1. Ustawa niniejsza ma na celu zapobieżenie skutkom katastrofy szkolnej, która wynikła z braku odpowiedniej ilości lokali szkolnych i sił nauczycielskich, a więc zapewnienie dzieciom w wieku szkolnym możliwości uczęszczania do szkoły.

Art. 2. Każde dziecko w wieku od lat 7 do 14 ma prawo do miejsca w szkole publicznej i nie może być prawa tego pozbawione.

Art. 3. Maksimum dzieci, które wolno umieścić w jednej klasie : pod kierownictwem jednego nauczyciela, wynosi 45, a w klasach o pojemności niedostatecznej winno być proporcjonalnie zmniejszone.

Art. 4. Wykonanie postanowienia art. 2 nin. ustawy nie może być w żadnym wypadku połączone z przekroczeniem zasad, zawartych w art. 3, ani z obniżeniem poziomu nauczania, zmniejszeniem liczby godzin pracy szkolnej.

Art. 5. Akcją, mającą na celu doraźne wykonanie zadań, wynikających z powyższych artykułów nin. ustawy, kieruje na terenie

swego działania prezes rady szkolnej powiatowej, lub miejskiej, a tam, gdzie rady szkolnej niema, prezes rady miejskiej lub specjalnie w tym celu wybrany delegat sejmiku powiatowego, uposażony w tym celu w specjalne uprawnienia, przewidziane w nin. ustawie. Ma on funkcje „komisarza” dla zwalczania katastrofy szkolnej.

Art. 6. Rodzice dzieci od 7 do 14 lat, którym odmówiono przyjęcia dla szkoły publicznej, zgłaszają się do komisarza dla zwalczania katastrofy szkolnej. Wyznacza on w tym celu miejsce, czas i sposób, w jaki zgłoszenia te mogą nastąpić. Organa administracji państwowej są obowiązane udzielić mu w tej mierze wszelkiej pomocy.

Art. 7. Komisarz dla zwalczania katastrofy szkolnej sprawdza, czy zgłoszone dzieci mogą, zgodnie z art. 3 i 4 nin. ustawy zostać przyjęte do istniejących szkół i klas. Inspektorowie i kierownicy szkół są zobowiązani udzielać mu w tym celu wszelkich wyjaśnień i dać mu wgląd do lokalów i ksiąg szkolnych. W razie stwierdzenia przez komisarza możliwości przyjęcia jeszcze do istniejących klas nowych dzieci. wydaje on odpowiednie zarządzenia kierownikom szkół.

Art. 8. W razie stwierdzenia przez komisarza możliwości utworzenia w istniejących lokalach szkolnych nowych oddziałów, wydaje on również kierownikom szkół odpowiednie zarządzenia.

Art. 9. W razie jeżeli środki, przewidziane w art. 7 i 8 nin. ustawy, nie dadzą się zastosować lub okażą się niewystarczające, komisarzowi przysługuje prawo użycia dla tego celu lokalów szkół średnich ogólnokształcących, seminarjów nauczycielskich i szkół zawodowych — zarówno państwowych, samorządowych, jak i prywatnych — w godzinach, gdy lokale te nie są niezbędnie potrzebne dla owych szkół. W tym celu wydaje on odpowiednie zarządzenia dyrektorom, kierownikom i właścicielom tych szkół.

Art. 10. Komisarz posiada również prawo użycia dla powyższych celów lokalów, zajętych przez władze państwowe i samorządowe, o ile według jego przekonania, powziętego na podstawie dokładnego zapoznania się z urzędowaniem danej instytucji, władze te mogą zadowolić się mniejszym lokalem. W wypadkach takich komisarz wydaje owym władzom zarządzenie zwolnienia w terminie przez niego wskazanym odpowiedniej części lokalu, przez nich zajmowanego i oddania go do dyspozycji właściwych władz szkolnych.

Art. 11. W razie, jeżeli zarządzenia, wynikające z art. 7, 8, 9, 10, nie dadzą się zastosować lub okażą się niewystarczające komisarzowi przysługuje prawo wynajęcia na koszt państwa lokalu w budynkach prywatnych, a także prawo rekwizycji mieszkań prywatnych lub ich części o ile ich właściciele posiadają dwa lub więcej miesz-

kań, lub o ile mieszkania te nie są dostatecznie zaludnione. Za mieszkania niedostatecznie zaludnione są uważane mieszkania od 5 pokoi wzwyż, o ile liczba osób, je zamieszkujących, jest mniejsza od liczby pokoi. Przepisy, dotyczące rekwizycji stosują się zarówno do domów, znajdujących się w gminach miejskich, jak też w gminach wiejskich i na terenie obszarów dworskich.

Art. 12. Urządzenia szkolne w szkołach i oddziałach nowostworzonych mają być dostarczone przez radę szkolną na koszt państwa.

Art. 13. O utworzeniu mocą decyzji komisarza nowych oddziałów i szkół komunikuje on inspektorowi szkolnemu, który jest zobowiązany dostarczyć odpowiednich sił nauczycielskich w ramach etatów nauczycielskich, przewidzianych ustawą budżetową. W razie, gdyby etaty te okazały się niewystarczające, Rada Ministrów winna natychmiast wystąpić z projektem ustawy o dodatkowych kredytach na kreowanie nowych etatów.

Art. 14. Przeciw zarządzeniom komisarza, przewidzianym w art. 7, 8, 9, 10, 11 i 13 nin. ustawy, przysługuje osobom i instytucjom, dotkniętym niemi, prawo odwołania do trzech dni od dnia doręczenia zawiadomienia o zarządzeniu -- do rady szkolnej powiatowej lub miejskiej, względnie do Rady Miejskiej lub sejmiku powiatowego, zależnie od tego, której z tych instytucyj komisarz jest przedstawicielem. Decyzja w sprawie odwołania musi nastąpić w dwa tygodnie po jego wniesieniu i jest ostateczna.

Art. 15. Władze administracyjne i policyjne są obowiązane udzielić pomocy w wykonaniu prawomocnych zarządzeń komisarza.

Art. 16. Dożywianie dzieci szkolnych i dostarczanie im pomocy odzieżowej oraz pomocy w książkach i przyborach szkolnych należy do obowiązków gminy. W tym celu przywraca się gminom podatek spirytusowy, którego wpływy będą mogły być wyłącznie na ten cel użyte.

Art. 17. Jeżeli dziecko, zgłoszone w myśl art. 6 nin. ustawy, nie zostało umieszczone w szkole publicznej, rodzicom jego przysługuje prawo do otrzymania odszkodowania ze skarbu państwa w wysokości wpisu szkolnego w szkole prywatnej. Odszkodowanie to może być użyte wyłącznie na pokrycie kosztów, wynikających z uczęszczania dziecka do szkoły prywatnej.

Art. 18. Ustawa niniejsza wchodzi w życie z dniem jej ogłoszenia. Wydatki związane z wykonaniem nin. ustawy, winny być uwzględnione w najbliższym budżecie państwa.

(Przedruk z „Robotnika“ z dnia 15.X.1931 r.).

ECHA „REFORMY WYCHOWANIA“ W SEJMIE

(Z przebiegu dyskusji nad nowelą do ustawy o kwalifikacjach nauczycielskich.

Do niebywale burzliwych rozpraw doszło na wczorajszym Sejmie, podczas dyskusji nad nowelą do ustawy o kwalifikacjach nauczycielskich. Socjalistyczny poseł Piotrowski podał niesłychany wypadek, który miał miejsce w jednej ze szkół krakowskich.

Dyrektor tej szkoły zrobił woźnemu wymówkę za niedbalstwo. Na to woźny:

— Czy pan dyrektor już skończył? Teraz pokażę panu, kim jestem! Może pan iść do kuratorjum!

I pokazał znaczek szpiclowski.

Rewelacja ta wywołała na sali sejmowej ogromną wrzawę. Pos. Rybarski:

— Gdy arestują akademików, to z reguły proponują im wstąpienie do defenzywy!

Na trybunę wstępuje — w zastępstwie nieobecnego min. Jędrzejewicza, wicemin. Pieracki. Oświadcza:

— W sprawach tutaj poruszonych odpowiadać nie będę.

Głos z prawicy: Bo pan nic nie ma do powiedzenia!

Inny głos: Niech pan powie o tych szpiclach!

P. Pieracki: Gdyby taki wypadek, o jakim wspomniano, doszedł do wiadomości ministerstwa, w ciągu 24 godzin woźny taki byłby usunięty...

Na sali szalona wrzawa.

P. Rybarski: Akademików angażuje się za 1000 zł. na szpicłów!

P. Kornecki: „Sanacyjny „Głos Nauczycielski“ pisał taksamo o szpiclach!

Głos: W każdej szkole są szpicle!

P. Kornecki: W ministerstwie są szpicle!

P. Bielecki: To nie minister oświaty, ale ciemnoty!

Wicemin. Pieracki: Jeżeli panowie przedstawia konkretne dowody, to każdy z nich zbadamy i wyciągniemy konsekwencje.

Skonfundowany wicemin. Pieracki schodzi pośpiesznie z trybuny. Jest przygnębiony i przybity. B. B. zaczyna bić brawa. Na to z ław Klubu Nar. padają okrzyki:

— Gratulujemy wam takiego wiceministra!

I z ław opozycji padają pod adresem ministra ironiczne brawa. A pos. Bielecki woła:

— Młodzież nie da się kupić, tak młodzieży nie pozyskacie!

Po dłuższej chwili wrzawa cichnie. Na ławach BB. panowała aż do końca posiedzenia sejmowego silna konserwacja.

(Przedruk z „Wieczoru Warszawskiego“ z dn. 17.X.31 r.).

„Robotnik” z dnia 18.X. b. r. przedstawia przebieg tego samego fragmentu z posiedzenia sejmu.

MOBILIZUJCIE SIŁY — DO OBRONY SZKOŁY

Tow. pos. Zygmunt Piotrowski na wstępie swej mowy w Sejmie, wygłoszonej z okazji noweli ustawy o kwalifikacjach zawodowych w szkołach średnich, stwierdził, że istnieje stan bezprawny, a Rząd tolerował ten stan i nie zwołał Sejmu wcześniej, a po drugie nowela jest niezyciowa, bo termin obecnie podany za krótki. Rząd i referent partii rządowej deklamują, że gra tu rolę troska o los 1200 nauczycieli, ale w istocie chodzi o wyrzucenie niewygodnych osób, o masowe rugi ze szkolnictwa.

Niszczyciele szkoły.

„Wasze rugi masowe są okrutnym aktem oskarżenia przeciw Waszym rządóm. Dezorganizujecie szkołę, niszczyce ją. W całym szkolnictwie duch jest zatruty, i atmosfera przesycona jest donosicielstwem.

Nowy minister oświaty ma jeden plan, który konsekwentnie przeprowadzał dawniej jako komisarz, delegowany do Ministerjum Oświaty, obecnie jako minister. Plan ten streszcza się w oczyszczeniu Ministerjum i całego szkolnictwa z czynników rozumnych, samodzielnych, wytrawnych pedagogów i znawców przedmiotu. Jedyną miarą w ocenianiu pracowników stało się obecnie: wysługiwanie się partii rządowej i niewomicze wypełnianie rozkazów administracji politycznej. Wielu z panów z Ministerjum Oświaty i tu z ław rządowych przez lata długie głosiło hasło uniezależnienia nauczycieli i szkół od administracji politycznej.

W niewoli u starostów, policjantów i Strzelca.

Z tej to trybuny rozlegały się głośno protesty przeciw podporządkowaniu szkoły administracji politycznej. Pod rządami Warszemi dziś w pełni zapanowało poddanie szkół i nauczycieli nie tylko administracji, ale podporządkowanie partyjnym komitetom sanacyjnym, działaczom Strzelca i t. d. Dziś nauczyciel szkół powszechnych, profesor gimnazjalny, nawet dyrektor i kurator znajdują się w niewoli nie tylko wojewody, starosty, szefa wydziału bezpieczeństwa, ale nawet zwykłego policjanta i zwykłego komendanta Strzelca, czy zarządu miejscowego B. B. W powiatach: gorlickim i grybrowskim w ostatnim czasie zaszły trzy znamienne wypadki przeniesień nauczycieli nie z powodu jakiejś niesubordynacji, nie lojalności wobec władzy, ale tylko dlatego, że nauczyciel szkoły powszechnej, to znowu kierownik szkoły nie podporządkował się miejscowemu komendantowi Strzelca. W innym wypadku nauczyciel, nawet należący do obozu sanacyjnego, był legionista, nie chciał udzielić sali szkolnej na wiec sprawozdawczy pośta z B. B., wska-

zując, że potrzebne na wynapęcie sali jest pismo z rady szkolnej powiatowej. Poseł takiego pozwolenia nie miał; nauczyciel, który chciał wypełnić jedynie przepisy władzy swojej, został usunięty zupełnie z Małopolski i przeniesiony do Kongresówki.

P. wice-minister oświaty Pieracki na Komisji oświatowej przyznał, że „gdy nauczyciel wnosi opozycyjny i antypaństwowy moment, to nie może uczyć w szkole” i obecnie potwierdza, siedząc na ławach rządowych (Głosy na ławach B. B.: Słusznie). Co to znaczy antypaństwowy i opozycyjny moment? Czy to jest niepodporządkowanie się władzy i niewypełnienie okólników inspekcji? Nie. Mówi się dziś, zwłaszcza nauczycielom w szkołach średnich, dyrektorom szkół średnich: „Pana nie zatwierdzę, nie dlatego, że pan nie ma kwalifikacji i że pan nie wypełnia poleceń, tylko dlatego, że politycznie pan nie jest zaangażowany w sanację i pan nie współpracuje bezpośrednio jako działacz polityczny sanacji”. Zdezorganizowaliście instrument bardzo delikatny, jakim jest oświata i szkoła.

Przepaść między szkołą a domem.

Już stworzyliście przepaść między szkołą a domem rodzicielskim, między nauczycielami a rodzicami dzieci. (Oklaski na ławach Klubu Narodowego i Lewicy). Ani rodzina robotnicza, ani chłopska nie ma zaufania do nauczyciela, który okazał się podczas wyborów hjeną wyborczą bloku rządowego. Znienawidzony został nauczyciel. Oto owoce gospodarki Panów. Niema tych starych, którzy budowali szkolnictwo, tych, u których fachowe kwalifikacje odgrywały rolę. Odeszli rok, czy pół roku temu, jako ostatni mohikanie, którzy tam byli, którzy wnosili wartość. Jakkolwiek pod względem politycznym były między nami różnice, wielu z nich zwalczaaliśmy, ale ceniliśmy ich wysokie kwalifikacje: moralne i zawodowe.

Woźny szpicluje dyrektora.

Doszło do tego, że dyrektor gimnazjum staje się uzależniony od swego woźnego, który został odkomenderowany do szpiclowania swego szefa. Działo się to w Krakowie. Woźnego przysłano z defenzywy. Ponieważ dyrektor gimnazjalny widział, że jest niedbały i pijanica, powiedział mu, „jeżeli pan nie zaprzestane upijać się, to pana wyrzucę z posady”. Po zwróceniu mu uwagi, woźny oświadczył: „Czy skończył pan dyrektor? A teraz ja panu pokażę swoją służbę”. I pokazał oznakę zwykłego szpicla, poczem drwiąco powiedział: „Teraz pan dyrektor może iść do kuratoro na skargę”. (Przerywania na ławach B. B.). (Poseł Rybarski: Kiedy się akademików arestuje, to proponuje im się wstąpienie do defensywy za 1000 zł., to jest wychowanie państwowe!).

Wice - marszałek Makowski dzwoni.

Posel Rybarski: Wszyscy wiedzą, co jest dzisiaj w szkołach. Ogólna wrzawa.

Posel Piotrowski: Proszę Panów, to jest tragizm szkoły polskiej, tej szkoły, która była budowana wysiłkiem całego narodu, tej szkoły, której podwaliny kładł nauczyciel ideowy, niezdemoralizowany i niezależny od administracji.

Przedstawiciele Związku Nauczycielskiego sprzedali się za mandaty.

Dzisiaj na ławach większości rządowej zasiadają nauczyciele, ba, kierownicy największego związku nauczycielskiego, i oni milczą na to wszystko, są jakby przygwożdżeni do ław, nie mogą wydobyć głosu z siebie, aby protestować przeciw temu, co się dzieje w łonie nauczycielstwa i na ciele szkolnictwa i oświaty powszechnej w Polsce. Panowie posłowie-nauczyciele, sprzedaliście się Blokowi Rządowemu. Za wasze mandaty sfalszowane, skradzione w nowosądeckim, w krakowskim i w innych częściach kraju. (Oklaski na lewicy i prawicy!). Prezes i wiceprezesi związku nabrali wody do ust i milczą. (Pos. Smulikowski przerywa). Odezwał się wiceprezes i tylko umie rzucić obelgę, zamiast argumentu.

Dyktatura wychowuje na niewolników i skarłatę dusze.

Karjerowiczostwo, demoralizacja i gnicie od podstaw — oto rezultat waszej polityki w szkolnictwie.

Zabijacie każdy objaw samodzielności, stwarzacie niewolników, powstają skarłatę dusze.

Nie dobro i nie potrzeba szkoły, nie czynnik społeczny, jak mówił referent z trybuny sejmowej, wchodzi tu w grę, ale utrzymanie się przy władzy i ordynarne porachunki partyjne.

Rezultat gospodarki waszej jest już widoczny, jest nim brak zaufania, który spowodował zbliżające się bankructwo. Owocem waszych rządów w szkolnictwie jest milion nowych młodych analfabetów, brak szkół, dezorganizacja i zatruta atmosfera.

Na alarm: Mobilizujcie siły!

My, polscy socjaliści, spełnimy swój obowiązek, swój klasowy obowiązek wobec ludzi pracy miast i wsi, gdy bez osłonek, mocno i stanowczo wołamy do ludności, do rodziców, do wszystkich obywateli:

Mobilizujcie swoje siły do obrony praw!

Prawa do szkoły!

Do obrony bezpłatnej, powszechnej, jednolitej i 7-klasowej szkoły!

Do wydarcia szkoły z pod zależności od administracji, policji, hien wyborczych!

Do obrony przed gangreną sanacyjną w szkole powszechnej; średniej i na uniwersytecie!

Na równi z walką o chleb, o pracę i dach nad głową, przeprowadzamy walkę o bezpłatną i wolną szkołę w Polsce.

My do was, większości rządowa, nie apelujemy, tylko was piętnujemy! (Oklaski na lewicy).

WYCHOWYWANIE PAŃSTWOWE W ŚWIETLE ROZPORZĄDZEŃ WŁADZ SZKOLNYCH

W dzienniku urzędowym jednego z Kuratorów szkolnych znajdujemy ciekawy okólnik, który na wieczną rzeczy pamiątkę w całości przytaczamy:

Kuratorjum

Okręgu Szkolnego . . .

Miejscowość, d. 2 września 1931 r.

Nr. II 13127/31.

Do PP. Inspektorów Szkolnych, Dyrekcyi Szkół Średnich ogólnokształcących, zawodowych, zakładów kształcenia nauczycieli i ogółu nauczycielstwa.

Sprawa wychowania państwowego w duchu ideologii Wodza Narodu i Twórcy Niepodległej Polski Marszałka Józefa Piłsudskiego musi się stać naczelną i zasadniczą ideą, ożywiającą wszystkie zabiegi i starania wychowawcze, podejmowane i realizowane na terenie szkoły i poza murami zakładów.

W tym celu wkładam na Panów(ie) obowiązek realizacji postulatu wychowania państwowego młodzieży przez zastosowanie następujących wytycznych:

1) wytworzenie odpowiedniej atmosfery w szkole, przepełnionej miłością i szacunkiem dla Państwa Polskiego, dla wszystkich jego władz i instytucyj państwowych, zrozumieniem i ukochaniem dla Wodza Narodu i Twórcy Niepodległej Polski, Marszałka Józefa Piłsudskiego.

2) oddziaływanie wychowawcze w duchu państwowym przy nauczaniu poszczególnych przedmiotów, szczególnie zaś języka polskiego i literatury, historii i nauki obywatelskiej, następnie takich przedmiotów, jak jęz. łacińskiego, geografji i innych. PP. Inspektorzy, Dyrektorowie i Kierownicy czę-

sto będą wizytowali lekcje, szczególnie języka polskiego i literatury, historii i nauki obywatelskiej i śledzili uważnie, czy nauczyciele tych przedmiotów wyzyskują w należytych stopniu wartości państwowo - wychowawcze tych przedmiotów i czy nie wyzyskują ich, lub też wyzyskują w kierunku niepożądanym z punktu widzenia państwowego.

3) na plenarnej konferencji Rady Pedagogicznej zaraz na początku roku szkolnego należy wnieść na porządek dzienny obrad omówienie i ułożenie programu pracy wychowania państwowego na cały rok. Tej sprawie należy poświęcić całą konferencję Rady Pedagogicznej, a jeżeli zajdzie potrzeba, należy przeznaczyć na to i następną konferencję.

4) PP. Inspektorzy, Dyrektorowie i Kierownicy szkół będą oddziaływali w duchu państwowym na grono Nauczycielskie i urabiali w tym kierunku.

5) Należy zorganizować odpowiednie wykłady o wychowaniu obywatelsko-państwowym dla rodziców.

6) Szczególną opieką otoczyć należy hufce szkolne i dążyć do tego, aby Hufiec P. W. stał się ośrodkiem atrakcyjnym dla całej młodzieży.

Zrozumiałe, że ośrodkiem, skupiającym całe wychowanie państwowe, będzie postać Marszałka Józefa Piłsudskiego. Panowie Inspektorzy, Dyrektorowie i Kierownicy szkół „zbliżą” tę postać do młodzieży, będą dbali o to, aby cała młodzież dobrze zapoznała się z życiorysem tej największej w Polsce postaci, żeby czytała jego pisma i w ten sposób przygotowywała się do ofiarnej służby dla Państwa Polskiego.

W każdej bibliotece szkolnej powinny się znaleźć wszystkie pisma J. Piłsudskiego (obecnie wychodzi w 8-miu tomach zbiorowe wydanie jego dzieł) i wogóle utwory, dotyczące Legionów Piłsudskiego. Szczególnie polecam dzieła: Szlakiem I Brygady W. Lipińskiego, „Janek w Legionach” Br. Bobrowskiej.

W ten sposób praca pójdzie w 3 kierunkach: 1) oddziaływania na młodzież, 2) na grono nauczycielskie, 3) na rodziców.

Za Kuratora Okręgu Szkolnego

Podpis

p. o. Naczelnika Wydziału.

Wystarczy!

To już nie życzenie i zapowiedzi półoficjalne, wygłaszane z trybun odczytowych czy artykułów prasy, to urzędowy okólnik, zobowiązujący, wynagradzane z ogólnych pieniędzy nauczycielstwo do szerzenia polityki jednego obozu, jednej partji, a przede wszystkim

narzucający Dyrektorom i Kierownikom szkół rolę „żandarmów”, podpatrywanie nauczycieli i ewentualne (śledzili uważnie) denuncjowanie ich za rzekomą „niebłagonadiożność”.

Słusznie napisał w roku ubiegłym „Robotnik”, że tak, jak kiedyś porwali Krzyżacy córkę Juranda i zmusili go do uległości, tak „oni” dzisiaj za dwieście kilkadziesiąt złotych chcą zmusić nauczycielstwo do pracy jakiej... niech każdy, w kim nie stłilo się jeszcze sumienie i niezależność, określi.

(Przedruk z „Robotnika” z dnia 17.X.1931 r.).

Pani Irena Panenkowa w Nr. 295 ABC. z dnia 9.X. podaje poniższe rozważania na temat:

PRAWO CZY „SWOBODNE UZNANIE” WAŻNE ORZECZENIE TRYBUNAŁU ADMINISTRACYJNEGO

Art. 117 Konstytucji, wciąż jeszcze w Polsce prawnie obowiązującej głosi:

„Každy obywatel ma prawo nauczać, założyć szkołę lub zakład wychowawczy, i kierować niemi, skoro uczynić zadość warunkom, w ustawie przepisany”, —

poczem dodaje, że wszystkie szkoły

„podlegają nadzorowi władz państwowych w zakresie, przez ustawy określonym”.

Ostatnie zastrzeżenie, w związku z treścią zasadniczą art. 117 nie może nic innego oznaczać, jak tylko, że „nadzór władz państwowych” dotyczyć ma kontroli, czy dany kandydat na nauczyciela lub kierownika szkoły „czyni zadość warunkom, w ustawie przewidzianym”, — czy nie. Gdyby „nadzór” ten sięgać miał dalej i oznaczać dowolność władz w przyznawaniu albo odmawianiu prawa do nauczania, czy prowadzenia szkoły, to słowa art. 117:

„každy obywatel ma prawo nauczać, założyć szkołę lub zakład wychowawczy”,

stałyby się pustym dźwiękiem bez realnego znaczenia, czy nawet, ściślej, o znaczeniu sprzecznem z rzeczywistym stanem rzeczy. Sprzeczność ta ujawniła się w następującym fakcie, o którym opowiada „Przegląd Pedagogiczny” z 3 b. m.

Kuratorjum okręgu szkolnego warszawskiego nie zatwierdziło p. M. P. posiadającego pełne kwalifikacje zawodowe i przepisaną ilość lat pracy, na stanowisku dyrektora miejskiej szkoły średniej w Warszawie, „ze względu na szczególne jej zadania i związane

z tem trudności", którym, wedle Kuratorjum, kandydat ten nie mógłby „podołać”. Ministerstwo W. R. i O. P., do którego wniesiony został rekurs w tej sprawie, oświadczyło, że decyzja Kuratorjum oparta jest na swobodnem uznaniu władzy i, jako taka, jest słuszna.

P. M. P. zaskarżył to orzeczenie Ministerstwa do Trybunału Administracyjnego, twierdząc, że jest ono niezgodne z zasadami prawnego porządku wogóle i z art. 117 w szczególności. Ministerstwo na tomiast przed Trybunałem broniło zasady działania władz według „swobodnego uznania”.

W charakterystycznej tej sprawie Najwyższy Trybunał Administracyjny dn. 18 czerwca 1931 r. ogłosił wyrok, mocą którego uznał:

„1) że już samo pojęcie ingerencji władzy, wynikającej jedynie z prawa nadzoru, wskazuje, iż pozostawione władzy swobodne uznanie nie jest nieograniczone, a więc i orzeczenia władzy w tym wypadku winny wypływać z pewnych konkretnych danych i przesłanek, czyli winny być należycie uzasadnione.

2) że w konkretnym spornym wypadku w decyzji Kuratorjum wprowadzie podano, iż kierownictwo danej szkoły wymaga szczególnie uzdolnionej osoby ze względu na jej doświadczalny charakter, a skarżący nie podołałby swym zadaniom,

3) że jednak akta sprawy nie dają żadnego materiału, względnie podstawy do oceny na jakich danych władza oparła swe stanowisko,

4) że w tych warunkach Najwyższy Trybunał Administracyjny nie ma możności ocenić, czy władza nie przekroczyła granic swobodnego uznania, względnie, czy zajęte przez władze stanowisko nie jest zupełnie dowolne,

5) że zatem stan faktyczny wymaga uzupełnienie” —

i uchylił zaskarżone orzeczenie Ministerstwa „z powodu wadliwości postępowania”.

Sprawa ta i to orzeczenie zdają się być godne uwagi starszych sfer społeczeństwa. Nie ze względu na znaczenie konkretne wyroku w obecnej sanacyjnej rzeczywistości polskiej: nie łudzimy się bynajmniej, by, przy znanych zdolnościach interpretacyjnych np. p. Cara, czy p. Michałowskiego, „uzupełnienie stanu faktycznego” w kierunku „swobodnego uznania” władz przedstawiać mogło kiedykolwiek poważniejsze trudności...

Chodzi o zasadniczą odpowiedź na zasadnicze dziś w Polsce pytanie: co ma u nas rządzić — prawo, czy „swobodne uznanie” ludzi, stojących u władzy.

Jeżeli prawo, to każde jego złamanie jest antypaństwowym występkiem, który podważa same podstawy tak obecnego, jak każdego przyszłego porządku prawnego.

Jeżeli „swobodne uznanie”, to prawo wszelkie staje się iluzją, mglistą osłoną tryumfującej dowolności. I to taksamo przy konstytucji obecnej, jak przy jakiegokolwiek przyszłej innej.

R Ó Ź N E

KILKA SŁÓW O KIEROWNIKU SZKOŁY POWSZECHNEJ W DZIŚNIE.

Kierownikiem Szkoły Powszechnej w Dziśnie jest p. Balicki. Prowadzone z polecenie prokuratora w Głębokiem wstępne dochodzenie policyjne przeciwko Balickiemu ustaliło, że Balicki, w czasie akcji dokarmiania dzieci, zabierał dla swoich celów chleb i mleko, że od niejakiej Smuszkowiczowej wzięła łopówkę w wysokości 100 zł., że zniszczenie fałszywej metryki, że przywłaszczył sobie pobory nauczyciela kontraktowego Kwiatkowskiego, mówiąc mu, że za sierpień 1929 r. poborów dla Kwiatkowskiego няма, tymczasem listę płacy sam Balicki pokwitował (nazwiskiem Kwiatkowskiego).

Przeciwko Balickiemu są jeszcze inne zarzuty, na czem więc opiera się Kuratorjum Wileńskie, trzymając Balickiego dotychczas na stanowisku kierownika szkoły?

Wstyd! Wstyd! Kuratorjum nadal milczy!

(Przedruk z „Robotnika“ z dn. 13.VIII.1931 r.).

ZREDUKOWANI KOLEDZY.

W czasie debat w sejmie jeden z posłów przytoczył następujący obrazek:

„W ogrodzie sejmowym, w zeszłym tygodniu, gromada bezrobotnych kopała łopatami ziemię, wśród nich było 3 nauczycieli, jeden pracownik, b. obrońca sądowy i kilku oficerów rezerwy. Strażnik marszałkowski, który ich dozorował, twierdzi, że wprowadzie męczą się szybko, ale spełniają pracę sumiennie i gorliwie.

Miljon dzieci nie może znaleźć pomieszczenia w szkołach, a nauczyciele kopią ziemię“.

(Przedruk z „Ogniska nauczycielskiego“ Nr. 8, październik).

LIKWIDOWANIE PRACY SPOŁECZNEJ Z. P. N. NA WSI. (Wyjątek z listu do Szycan).

W związku z przykrym dla związkowców faktem zlikwidowania z politycznych przyczyn, zaszczyt Związkowi przynoszącej placówki społecznej w Szycach, podajemy fragment listu, rozesłanego do byłych Szycan i Szycanek przez Związek Szycan.

Zarówno fakt likwidacji „Szyc“, jak i podany fragment listu, naszym zdaniem, nie wymagają komentarzy.

Kochani Wszyscy Szycanie!

I „Szyc“ już nie ma! Czytaliście, że kurs zimowy odwołany. Teraz już wszyscy pracownicy i kierownicy zwolnieni. To nie ino oszczędności w biedzie. To nie zmiany tylko osób. To koniec z tem, czem były dotychczasowe „Szyce“. Jeżeli we wsi Szycach jeszcze kiedy się coś otworzy, będzie to pewnem przeciwstawieniem tego, co było dotąd. „Kryzys“ w sam raz się przydał.

Powody tego zarządzenia podał Związek Nauczycielstwa takie:

1) jakoby dotychczasowe „Szyce“ wytwarzały wojenny front wsi przeciw inteligencji zawodowej, dowodem czego jest pono wszędzie wrogi stosunek Szycaków do nauczycielstwa po wsiach i rzekome wypowiedzenie się dyrektora na zebraniu w powiecie iłżeckim, że inteligencję trzeba wyrzucić z wiejskich organizacji społecznych;

2) że wychowankowie Szyc skłonni są stwarzać sobie radykalny pogląd społeczny;

3) że są to ludzie, niezadowoleni z życia, którzy krzyczą, rozbijają tylko, a nie tworzą.

Radziłyśmy na to widzieć rzetelno, uczciwe cyfrowe dowody, by one mówiły.

Była poza tymi słowami inna prawda: politycznego nacisku. Świadczy o tem robiona przedtem koło Szyc atmosfera duszna i naciągana opinia. Wmawiano np. we Władze przez urzędowe doniesienia, takie nieczne kłamstwa, że kilku Szycaków siedzi w więzieniu za antypaństwową działalność, że w Szycach systematycznie szkaluje się Marszałka Piłsudskiego itp. Szczerych i częstych zaprosin do Szyc dla przyrzecenia się z bliska temu rzekomemu szyckiemu djabłu — nikt nie przyjął

i nie przyjechał, propozycji dyrekcji co do przysłania na kurs kandydatów, wybranych przez przeciwników Szyc, nie podjął nikt, — ale wielu powtarzało plotki. Gdy Szycanka pewna odmówiła politycznej roboty wyborczej za pośrednictwem społecznej organizacji na wsi, wtedy okrzyczano u Władz Szyc, jako wychowujące dla przeciwnej partji. Było to prawdziwe: „łapaj złodzieja“. Gdy ostatnich wakacji na zaproszenie Kuratorjum lubelskiego, prowadził Chrzestny w Puławach wykłady o badaniu środowiska wiejskiego zupełnie rzeczowo, wtedy namówiona gromada nauczycieli napadła nań osobiście w sposób skandalicznie niekulturalny, jako na dyrektora W. U. w Szycach i odgrażała się rozpędzeniem zakładu, w zaślepieniu zaś fanatycznym napadli również na język Mickiewicza i ideję regionalną — jako (nie śmiejecie się!)... antypaństwo-
we!... Złość odbiera czasem zupełnie rozsądek.

TREŚĆ:

str.

1) Kryzys kultury	3
2) Katastrofa szkolna (ze szczególnem uwzględnieniem szkolnictwa powszechnego)	5
3) „Reforma wychowania”	11
4) Ustawodawstwo szkolne	16
5) Czy Związek Nauczycielstwa Polskiego spełnia swoje zadania?	21
6) Nauczyciel a szkoła	33
7) List otwarty do Prezydium Zarządu Głównego Związku Polskiego Nauczycielstwa. Kilka pytań z prośbą o odpowiedź	37
8) Przyczyny bezradności czynników społecznych wobec katastrofy szkolnej	43
9) Pokłosie	46
10) Różne	61





36082

2